Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
@literatura net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

Juliusz Słowacki

Kordian.

Tower Press 2000
Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Część pierwsza trilogji.
Spisek koronacyjny.

Więc będę śpiewał i dążył do kresu;

Ożywię ogień, jeśli jest w iskierce.

Tak Egipcjanin w liście z aloesu,

Obwija zwiędłe umarłego serce;

Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;

Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,

Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,

W proch nie rozsypie... Godzina wybije,

Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,

Wtenczas odpowiedź będzie w sercu - na dnie.

Juliusza Słowackiego - ***Lambro***.

PRZYGOTOWANIE

Roku 1799 dnia 31 grudnia w nocy.

Chata sławnego niegdyś czarnoksiężnika Twardowskiego
w górach karpackich - przy chacie obszerny dziedziniec
- daléj skały - w dole bezlistne bukowe lasy.
Ciemność przerwana błyskawicami. CZAROWNICA czesze
włosy i śpiéwa...

CZAROWNICA
Z gwiazd obłąkanych,
Z włosów czesanych,
Iskry padają,
Jak z polskiéj szabli;
Widzą je diabli,
Odpowiadają
Błyskami chmur.
Lecą - świst piór
Buki ugina.

(Szatan zlatuje w postaci pięknego anioła.)
SZATAN
Ha, czarownico! czy biła godzina?

CZAROWNICA

Która?

SZATAN

Godzina, której żaden człowiek

Dwa razy w życiu nie słyszy.

CZAROWNICA

Uderzy

Za dziesiątém mgnieniem powiek

Z Babillońskiéj ludów wieży.

A gdy bić będzie, choć głucha, usłyszę.

Lecz gdzież są, panie, twoi towarzysze?

Leniwo śpieszą z błękitu podniebień:

Żółw, z którego to zgrzebło utoczył mi tokarz,

Prędzéj chodził...

SZATAN

To źgrzebło, pokaż mi je - pokaż!...

Łzy mi płyną... poznaję Twardowskiego grzebień,

On mię zgrzebłem tém czesał, gdy w psa wlazłszy skórę

U nóg mu się łasiłem. Odejdź, moja pani;

Goście sproszeni zlecą się na Łysą Górę.

(Czarownica odchodzi)

(Szatan woła:)

Szatani!

(Błyska dziesięć razy i dziesięć tysięcy szatanów spada.)

Spadł z nieba deszcz szatanów, niech ziemię polewa,

Jeśli jeszcze na ziemi są Edeńskie drzewa,

Niech rosną, to jesienią człowiek owoc zbierze...
Siadajcie! cóż między wami
Nie widać Mefistofela?

ASTAROTH

Zaszedł na grób przyjaciela,
Na grobie Twardowskiego odmawia pacierze.

SZATAN

Taki się teraz zrobił czuły i pobożny
Jak poeta... Lecz księżyc zabłysnął dwurożny,
Czas przystąpić do dzieła...

DIABLI

Co nam król rozkaże?

SZATAN

Obejrzeć trzeba koła w wiekowym zegarze,
Krwią dziecięcia namaścić gwichty i sprężyny;
Niech nam bije wyraźnie lata, dnié, godziny.
Przynieście go, postawcie... Co? czy nie zepsuty?

ASTAROTH

Wszystkie koła, wszystkie druty
Całe, rdza wieków nie trawi;
Godzinnik z hostij, co dławi,
Po nim żądło Lewiatana
Przez wieki wieków się toczy,

Na dnie wskazuje ząb smoczy,

Na godziny żądło osy;

I dotąd trwa nie przerwana

Włosień siwa, z kós szatana,

Któremu zbielały włosy

Od strachu, gdy grom z obłoku...

Pamiętacie?... A sprężyna

Z ojczyzny Tella, Kalwina,

Na ludzkiém wsadzona oku,

Chodzi jak na dyjamencie.

W kółek i sprężyn zamęcie,

Zamknięta grzesznika dusza,

Kurant po kurancie jąka.

Noga kossacza pająka

Wszystkie sprężyny porusza,

Jak wahadło...

SZATAN

Dość opisów.

Gehenno, Astarocie, najstraszliwsi z bisów,

Jak assessory sądu, gdy zegar bić zacznie,

Liczcie wieki, dnie, lata...

(Zegar bije, szatani liczą.)

Świecie!, świecie! świecie!

Wąż wieczności łuskami w okrąg ciebie gniecie,

Zębem zatrutym boki ogryza nieznacznie;

I wieki mrą nad tobą zasypując pyłem

Umarłych pamiątek.

Ja widziałem twój początek.

Ta garść gliny powietrzem opasana zgniłem,
Ten trup chaosu w trumnie zamknięty błękitów,
Strawiony zgnilizną czasów,
Okrył się rdzami kruszców, i kością granitów,
Porósł mchem kwiatów i lasów;
Potem wydał robaki, co mu łono toczą,
I myślą.
Biada im! jeśli marzeń ziemią nie okryślą,
Kołem widzenia - biada, jeśli je przekroczą...

GEHENNA
Królu, wiek dziewiętnasty uderzył.

SZATAN
Astaroth
Niech liczy lata; może ten, co za obłokiem
Gromy ciska, chcąc wesprzéć jaki ziemski naród,
Może wiek który ludziom skrócił jednym rokiem,
Może ukradł szatanom dzień jeden, godzinę;
Więc się o nią upomnę u Boga,
Lub buntowną chorągiew rozwinę.
We mnie, i w przyrodzeniu zgwałconém ma wroga.

ASTAROTH
Tysiąc ośmset lat wybiło.

SZATAN
Więc się koło fortuny całe obróciło?
Każdy ząb jej rozdziera, każda szruba ciśnie.

Teraz, gdy niebo zabłyśnie,
Błyskawica trwa dłużéj niż te wszystkie lata,
Zbiegłe męczarnią dla świata;
A każdy rok, jak ślimak sunął się leniwo,
Dla nędzarzy, dla głupich kochanków nadziei;
A gdy śliną ośrebrzył ślad zbiegłéj kolei,
Ślizgał się po niéj człowiek pamiątką pierszchliwą.
Obłąkani w przeszłości żeglarze
Brali imie dziejopisów;
Sztuką ich było pisać wielkie kalendarze,
Pełne królewskich imion i dat i napisów.
Inni myślą ścigali treść myśli,
Filozofy - głęboko myśleli,
Aż nad ciemną przepaścią zawiśli,
Obudzili się, w przepaść spojrzeli,
I zawołali: - Ciemno! ciemno! ciemno!
To hosanna dla nas szatanów,
To spiew naszych kościelnych organów;
Kto myślał przez godzinę, jest lub będzie ze mną.
Wiek, co przyjdzie, ucieszy szatany.

MEFISTOFEL wchodzi.

MEFISTOFEL
Nasz szatan prorokuje w cudotwornym stroju,
Ma płaszcz cały Woltera dziełami łatany,
I pióro gęsie Russa sterczy na zawoju.

SZATAN

Mefistofelu, przyszła do działania pora,
Wybierz jaką igraszkę wśród ziemskiéj czeredy.
Już nie znajdziesz cichego wśród Niemców doktora,
Po szwajcarskich się górach nie snują Manfredy,
I mnichy długim postem po celach nie chudną.
Więc obłąkaj jakiego żołnierza.

MEFISTOFEL

Trudno!...
Żołnierz to ryba, która kruczkom nie dowierza,
I ma rozsądek zdrowy, przy takiéj latarni
Obaczy kurzą nogę diabła kusiciela.

SZATAN

Samiż tylko rycerze ujdą nam bezkarni?
Słuchaj! wśród narodów wiela,
Jednemu się ludowi dzień ogromny zbliża.
Idź tam, jego rycerze noszą krzywe szable,
Jako księżyc dwurożny, jako rogi diable;
I rękojeść tych kordów nie ma kształtu krzyża.
Pomóż im - oni mają walkę rozpoczynać
Taką, jakąśmy niegdyś z panem niebios wiedli.
Oni się będą modlić, zabijać, przeklinać.
Oni na ojców mogiłach usiedli
I myślą o zemsty godzinie.
Ten naród się podniesie, zwycięży, i zginie;
Miecze na wrogach połamie,
A potém wroga myślą zabije,

Bo myśl jego ogniste ma ramię,
Ona jak powróz wrogi uwiąże za szyje
I związanych postawi na takim pręgierzu,
Że wszystkie ludy wzrokiem dosięgną i plwaniem.

MEFISTOFEL

Królu, niechaj poszukam w diabelskim psałterzu,
Modlitwy na dzień, co się zowie zmartwychwstaniem;
Zmówię ją za ów naród... Dziś pierwszy dzień wieku,
Dziś mamy prawo stwarzać królów i nędzarzy,
Na całą rzekę stuletniego cieku.
Więc temu narodowi stwórzmy dygnitarzy,
Aby niemi zapychał każdą rządu dziurę.
A gdy wzrośnie ich potęga,
Ten naród, jak piękna księga,
W starą oprawiona skórę,
Pargaminowém świecić będzie czołem.

SZATAN

Dobra rada, stańcie kołem,
Stwarzajmy ludzi do rządu.
Zawołajcie czarownicy...
Szatan daje rozkazy, diabli pracują.
Żywioły ziemi i lądu,
W atmosferowéj szklennicy
Zamknięte i w jeden zlane,
Przez chemików połamane;
Kwasorody, gaz węglowy,
Zlewam w kocioł platynowy;

Dmijcie, duchy!...

gromy biją w kocioł.

W żywioł ziemi,

Dorzucić szpilek kaprala

Z główkami laku, któremi

Kreśli plany, królów zwala,

Szpilek czterdzieście tysięcy

Rzućcie w kocioł...

DIABLI

I nic więcej?

SZATAN

Nic...

DIABLI

Coś z rozumu Kaprala?...

SZATAN

Nic.

DIABLI

Skończony.

SZATAN

Niechaj leci!

gromy biją, duch ulatuje.

Stary - jakby ojciec dzieci,

Nie do boju, nie do trudu;

Dajmy mu na pośmiewisko,
Sprzeczne z naturą nazwisko,
Nazwijmy od słowa ludu,
Kmieciów, czyli nędznych chłopów.
Teraz, jak z niebieskich stropów,
Rzućcie wodza ludziom biednym.

DIABLI

Panie! czy skończysz na jednym?

SZATAN

Wrzucić do kotła dyjament,
Dyjament w ogniu topnieje;
Wylać sekretny atrament,
Z Talleyranda kałamarza,
Co w niewidzialność blednieje,
Od okularów rozsądku...
I dąć w kocioł... w kotła wrzątku
Obaczemy, co się stwarza.

DIABLI

Już gotowy! mimo czary
Wyszedł jakiś człowiek godny,
Złe w tym kotle były wary,
Płyn za rzadki lub za chłodny.

SZATAN

To nic - to nic! takich trzeba,
Biednym ludziom rzucać z nieba;

Będą przed nim giąć kolana,
Jest to stara twarz Rzymiana,
Na pieniądzu wpół zatarta.
Dajmy mu na pośmiewisko,
Sprzeczne z naturą nazwisko;
Ochrzcijmy imieniem Czarta.
Teraz puśćcie! niechaj leci!

DIABLI
Lepszy będzie człowiek trzeci.

SZATAN
Teraz z konstellacji raka
Odłamać oczy i nogi,
Dodać kogucie ostrogi,
I z trwożliwego ślimaka
Oderwane przednie rogi...
Cóż tam w kotle?

DIABLI
Ktoś z rycerzy.

SZATAN
Wódz! chodem raka przewini,
Jak ślimak rogiem uderzy,
Sprobuje - i do skorupy
Schowa rogi, i do skrzyni
Miejskiéj zniesie planów trupy,
Czekając, aż kur zapieje.

Rzucić w kocioł Lachów dzieje,

Słownik rymowych końcówek;

Milijon drukarskich czcionek,

Sennego maku trzy główek,

Cóż tam?

DIABLI

Starzec, jak skowronek,

Zastygły pod wspomnień bryłą,

Napół zastygłą, przegniłą.

Poeta - rycerz - starzec - nic,

Dziewięciu Feba sułtanic

Eunuch...

SZATAN

Przyśpieszajmy dzieła,

Bo z tamtéj krakowskiéj wieży

Słyszę dzwon rannych pacierzy;

W powietrzu się rozpłynęła

Woń kadzideł katedralnych.

CZAROWNICA

Przeklęte wasze dzieło, wicher diabléj mowy ,

Rozczesał z mojéj chaty włos słomianéj głowy;

Czy mi na nią dachówek dacie z hostii mszalnych?

Zawierucha wierzbowe gałązki obrywa,

Ludzie nie znajdą rószczek na kwietną niedzielę.

SZATAN

Milcz, padalcze! - Czas upływa,

Twórzmy razem wielkich wiele.

Co nakażę, rzucić w tygle.

Rdzę pozostałą

Na Omfalii igle,

Od krwią wilgotnych Herkulesa palców;

Z rdzy się narodzi niemało,

Wymuskanych rycerzy - ospalców -

DIABLI

Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię

Jak chmura...

SZATAN

Spieszmy nowe tworzyć brzemię,

Nim jutrznia błyśnie ponura;

Nim się żywioły ochłodzą,

Rzucić język Balaama oślicy;

A ci, co się z niego wyrodzą,

Narodowéj się chwycą mownicy.

Mowców plemię...

DIABLI

Tłum, tłum, tłum poleciał na ziemię,

Jak zwichrzone szpaków stado.

SZATAN

Widzicie tę postać bladą,

Z mętów kotła już na pół urodną;
Twarz uwiędła i wzrok w czarném kole;
Paszczę myśli otwiera wciąż głodną,
Wiecznie dławi księgarnie i mole;
I na krzywych dwóch nogach się chwieje,
Jak niepewne rządowe systema.
Chce mówić; posłuchajmy, co na świat posieje?...

TWÓR

pokazując z kotła głowę.

Czy lepiéj, kiedy jest król? czy kiedy go nie ma?...

SZATAN

Precz z tym sfinksem, co prawi zagadki!
Sam jéj diabeł rozwiązać nie umie;
Niech w szkolarzów zasiewa ją tłumie,
Oplątaną w dziejowe wypadki;
Niech z ministerialnéj ławy,
Nad rozlewem żyźniącym krwi Nilu,
Ze złamanych kolumien podstawy
Gada hieroglifem stylu.

ASTAROTH

Panie! Patrz, tam z kotła pary,
Znów się jakiś twór wylęga.
Twarz ma okropnéj poczwary,
Przez pierś jeneralska wstęga.

SZATAN

Witajcie go! oto twór

Niszczyciel, jakby horda Nogajca.

On w stolicy owłada dział mur,

On z krwi na wierszch wypłynie - to zdrajca!

A gdy zabrzmi nad miastem dział huk,

On rycerzy ginących porzuci;

Z arki kraju wyleci jak kruk,

Strząśnie skrzydła, do arki nie wróci...

Kraj przedany on wyda pod miecz.

GŁOS W POWIETRZU

W imię Boga! precz stąd! precz!...

wszystko znika.

CHÓR ANIOŁÓW

Ziemia - to plama

Na nieskończoności błękicie;

Ciemna gwiazda, w słonecznych gwiazd świcie,

Grób odwieczny potomków Adama.

ARCHANIOŁ

Onego czasu, jedna z gwiazd wiecznego gmachu

Obłąkała się w drodze, jam ją zgonił lotem,

Czułem w dłoni jéj serce bijące z przestrachu,

Jak serce ptaka ludzkim dotkniętego grotem;

I drzącą położyłem przed tronem Jehowy.

A Bóg rzekł do mnie świato-tworzącemi słowy:

Krew ludzka skrzydła twoje rumieni.

Padłem twarzą na boskie podnoże,
Na proch gwiazd, na kobierce z promieni...
Boże! Boże! Boże!
Skrzydeł pióry otarłem o ziemię,
Krwawa była - widziałem! widziałem!
Za grzechy ojców w groby kładące się plemię,
Lud konał... gwiazda gasła... za gwiazdą leciałem -
Lud skonał...
Czas, byś go podniósł, Boże, lub gromem dokonał.
A jeśli twoja dłoń ich nie ocali,
Spraw, by krwi więcej niźli łez wylali...
Zmiłuj się nad niemi, Panie!
A Bóg rzekł: Wola moja się stanie...

CHÓR ANIOŁÓW
Ziemia - to plama
Na nieskończoności błękicie,
A Bóg ją zetrze palcem, lub wleje w nią życie
Jak w posąg gliniany Adama.

Prolog

PIERWSZA OSOBA PROLOGU

Boże! zeszlij na lud twój wyniszczony bojem,
Sen cichy, sen przespany, z pociech jasnym zdrojem;
Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy.
Rozwieś nad nim kotarę z rąbka niebios tęczy,
Niech się we łzach nie budzi, przed dniem zmartwychwstania:

A mnie daj łzy ogromne i męki niespania,
Po mękach wręcz mi trąbę sądnego Anioła;
A kogo przed tron Boga ta trąba zawoła,
Niechaj stanie przed tobą. Daj mi siłę, Boże,
A komu palec przekleństw na czoło położę,
Niech nosi znak na czole... Pozwól, Panie, tuszyć,
Że słowem zdołam cielce złote giąć i kruszyć...
Z brązu wzniosę posągi, gdzie pokruszę gipsy.
A kto ja jestem? - Jestem duch Apokalipsy-
Obróćcie ku mnie oczu zamglonych i twarzy...
Oto stoję wśród siedmiu złocistych lichtarzy
Podobny do człowieka... szata w długość szczodra
Spływa do stóp; pas złoty przewiązał mi biodra,
Głowa kryje włos biały, jak śniegi, jak wełna;
Z oczu skra leci ogniów dyjamentu pełna,
Nogi mam jak miedź świeżém ogniskiem czerwona,
Głos huczy jako woda wezbraniem szalona,
W ręku siedem gwiazd niosę, a z ust mi wytryska
Miecz ostry obosieczny, a twarz moja błyska
Jak słońce w całéj mocy wyświecone kołem.
A gdy przede mną na twarz upadniecie czołem,
Powiem wam... Jestem pierwszy... i ostatnim będę...

DRUGA OSOBA PROLOGU

Ja wam zapał poety na nici rozprzędę,
Wy śmiéjcie się z zapału mego towarzysza...
Kto on? - Do tureckiego podobny derwisza;
Owe siedem lichtarzy, jest to siedem grodów,
Stoi wśród siedmiu złotem nalanych narodów,

Wygnaniec. - A włos czarny w siwość mu zamienia
Nie wiek, ale zgryzota... W oczach blask natchnienia,
W ręku gwiazdy... to myśli, z których jasność dniowa;
Miecz w ustach obosieczny, jest to sztylet słowa,
Którym zabija ludzi głupich... albo wrogów.

TRZECIA OSOBA PROLOGU

Zwaśnionych obu spędzam ze scenicznych progów.
Dajcie mi proch zamknięty w narodowéj urnie,
Z prochu lud wskrzeszę, stawiam na mogił koturnie,
I mam aktorów wyższych o całe mogiły.
Z przebudzonych rycerzy zerwę całun zgniły,
Wszystkich obwieję nieba polskiego błękitem,
Wszystkich oświecę duszy promieniem, i świtem
Urodzonych nadziei - aż przejdą przed wami,
Pozdrowieni uśmiechem, pożegnani łzami.

Akt 1

SCENA I

KORDIAN, młody 15-stoletni chłopiec, leży pod wielką lipą na wiejskim dziedzińcu, GRZEGORZ, stary sługa, nieco opodal czyści broń myśliwską. Z jednéj strony widać dóm wiejski, z drugiéj ogród... za ogrodzeniem dziedzińca staw, pola - i lasy sosnowe.

KORDIAN

(*zadumany*)

Zabił się - młody... Zrazu jakaś trwoga

Kładła mi w usta potępienie czynu,

Była to dla mnie posępna przestroga,

Abym wnet gasił myśli zapalone;

Dziś gardzę głupią ostrożnością gminu,

Gardzę przestrogą, zapalam się, płonę,

Jak kwiat liściami w niebo otwartemi

Chwytam powietrze, pożeram wrażenia.

Myśl Boga z tworów wyczytuję ziemi,

I głazy pytam o iskrę płomienia.

Ten staw odbite niebo w sobie czuje,

I myśli nieba błękitem.

Ta cicha jesień, co drzew trzęsie szczytem,

Co na drzewach liście truje,

I różom rozwiewa czoła,

Podobna do śmierci anioła

Ciche wyrzekła słowa do drzew: - Gińcie, drzewa !

Zwiędły - opadły.

Myśl śmierci z przyrodzenia w duszę się przelewa;

Posępny, tęskny, pobladły,

Patrzę na kwiatów skonanie,

I zdaje mi się, że mię wiatr rozwiewa.

Cicho. Słyszę po łąkach trzód błędnych wołanie.

Idą trzody po trawie chrzęszczącéj od szronu,

I obracają głowy na niebo pobladłe,

Jakby pytały nieba: Gdzie kwiaty opadłe?

Gdzie są kwitnące maki po wstęgach zagonu?
Cicho, odludnie, zimno... Z wiejskiego kościoła
Dzwon wieczornych pacierzy, dźwiękiem szklannym bije.
Ze skrzepłych traw modlitwy żadnéj nie wywoła,
Ziemia się modlić będzie, gdy słońcem ożyje...
Otom ja sam, jak drzewo zwarzone od kiści,
Sto we mnie żądz, sto uczuć, sto uwiędłych liści;
Ilekroć wiatr silniejszy wionie, zrywa tłumy.
Celem uczuć, zwiędnienie; głosem uczuć, szumy
Bez harmonii wyrazów... Niech grom we mnie wali!
Niech w tłumie myśli, jaką myśl wielką zapali...
Boże! zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,
Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj...
Jedną myśl wielką roznieć, niechaj pali żarem,
A stanę się téj myśli narzędziem, zegarem,
Na twarzy ją pokażę, popchnę serca biciem,
Rozdzwonię wyrazami, i dokończę życiem.
(*po chwili*)
Jam się w miłość nieszczęsną całém sercem wsączył...
Myśli - potém nagle obraca się do Grzegorza...
Grzegorzu, porzuć strzelbę czyścić...

GRZEGORZ

Jużem skończył.
Co mi panicz rozkaże?

KORDIAN

Chodź tutaj, mój stary...
Nudzę się...

GRZEGORZ

Nie nowina; cóż ja pocznę na to?

Chcesz panicz, powiem bajkę, szlachetnie bogatą,

Mam ja w szkatule mózgu dykteryjki, czary,

Po babce mojéj staréj, co w Bogu spoczywa.-

Chcesz pan téj, co się gada? czy téj, co się śpiéwa?...

(*Kordian milczy; Grzegorz mówi następującą bajkę*).

Było sobie niegdyś w szkole,

Piękne dziecię, zwał się Janek.

Czuł za wczasu bożą wolę,

Ze staremi suszył dzbanek.

Dobry z niego byłby wiarus,

Bo w literach nie czuł smaku;

Co dzień stary bakalarus,

Łamał wierzby na biedaku,

I po setnéj, setnéj probie

Rzekł do matki: Oj, kobiéto!

Twego Janka w ciemię bito,

Nic nie wbito - weź go sobie!...

Biedna matka wzięła Jana,

Szła po radę do plebana.

Przed plebanem w płacz na nowo;

A księżulo słuchał skargi,

I poważnie nadął wargi,

Po ojcowsku ruszał głową.

Wysłuchawszy pacierz złego:

„Patrz mi w oczy”, rzekł do żaka,

„Nic dobrego! nic dobrego!”

Potém hożą twarz pogładził,

Dał opłatek i piętaka,
I do szewca oddać radził...
Jak poradził, tak matczysko
I zrobiło... Szewc był blisko...
Lecz Jankowi nie do smaku,
Przy szewieckiéj ślipać igle.
Diabeł mięszał żółć w biedaku,
Śniły mu się dziwy, figle;
Zwyciężyła wilcza cnota,
Rzekł: W świat pójdę o piętaku!
A więc tak jak był - hołota,
Przed terminem, rzucił szewca,
I na strudze do Królewca
Popłynął...
Jak do wody wpadł i zginął...
Matka w płacz, łamała dłonie;
A ksiądz pleban, na odpuście,
Przeciw dziatkom i rozpuście,
Grzmiał jak piorun na ambonie:
W końcu dodał... „Bogobojna
Trzódko moja, bądź spokojna,
Co ma wisieć, nie utonie”.
Mały Janek gdzie się chował
Przez rok cały, zgadnąć trudno.
Wsiadł na okręt i żeglował,
I na jakąś wyspę ludną
Przypłynąwszy - wylądował...
Owdzie król przechodził drogą.
Jaś pokłonił się królowi,

I dworzanom, i ludowi;
A kłaniając, szastał nogą
Tak układnie, że król stary
Włożył na nos okulary.
I wnet tymże samym torem,
Dwór za królem, lud za dworem,
Powkładali szkła na oczy...
Owoż król ten posiadł sławę,
Jakoby miał wzrok proroczy;
I choć stracił oko prawe,
Tak kunsztownie lewém władał,
Że człowieka zaraz zbadał,
Na co mierzy, na co zdatny;
Czy zeń ma być rządca kraju,
Czy podstoli, czy też szatny...
Lecz tą razą, wbrew zwyczaju,
Król pan oczom nie dowierza,
Czy żak Janek na tancerza?
Czy na rządcę dobry kraju?
Więc zapytał: „Mój kochanku,
Jak masz imię?”
„Janek”.
„Janku,
Coż ty umiesz?”
„Psóm szyć buty”.
„A czy dobrze?”
„Oj tatulu!
Czyli raczéj, panie królu!
Jak szacuję, ręczyć mogę,

Że but każdy ostro kuty,
I na jedną zrobię nogę,
Czyli raczéj na łap dwoje...
To na zimę. - Z letnich czasów
But o jednym szwie wystroję,
Na opłatku, bez obcasów;
A robota takiéj wiary,
Że psy puszczaj na moczary,
Suchą nogą przejdą stawy".
„Masz więc służbę, złotem płacę",
Rzekł do Janka pan łaskawy,
I za sobą wiódł w pałace.
A gdy dzień zaświtał czwarty,
Szły na łowy w butach charty;
A szewc chartów w aksamicie,
Przy królewskiéj jechał świcie;
Złoty order miał na szyi,
W trzy dni został szambelanem,
W sześć dni rządcą prowincyji,
W dni dwanaście został panem.
Starą matkę wziął z chałupy,
Król frejliną ją mianował.
A plebana, pożałował
W biskupy...

KORDIAN

Cha! cha! cha! przednia powieść.

GRZEGORZ

A widzi pan, widzi,

Jak zabawiłem gadką... Niech się pan nie wstydzi,

W téj powieści moralna kryje się nauka.

KORDIAN

Jaka? pawiedz mi, stary.

GRZEGORZ

A któż jéj wyszuka?

Dość, że jest sens, powiadam.

KORDIAN

Wierzę.

GRZEGORZ

Trzeba wiary.

Bo widzi panicz, kiedy gada sługa stary,

To w słowach dziecku dawać nie będzie trucizny.

Błąkałem się ja długo z dala od ojczyzny,

I tak mi było ciężko od tęsknego żalu,

Że żołnierze ciesali kołki na wąsalu;

Odcinając się szablą, nie brałem pociechy,

Bo żadnych kłosów ludziom nie wysieją śmiechy,

A smutek niby mądra książka w sercu żyje,

I mówi wiele rzeczy, i człowiek nie gnije

Jak muchomór pod sosną, lecz zbiera po szczypcie

Przestrogę do przestrogi... Byłem ja w Egipcie!

Ponoś no o téj walce nie mówiłem panu?

Czy wolno?

KORDIAN

Mów! mów, stary.

GRZEGORZ

(*Kręcąc wąsa*)

Daj go tam szatanu,
Kaprala... tęgi człowiek!... Wywiódł wojsko w pole,
Nie w pole, w piaski raczéj; równo jak po stole,
Otwarto na wsze strony, kędyś wzrok obrócił,
Oko biegnąc po piaskach Boga szuka w niebie.
Wódz szyki w pięć kwadratów sprawił ku potrzebie,
I niby pięć gwiazd jasnych na pustynie rzucił.
Mnie świecącemu w jednéj, widać było cztery.
Przed walką, przypominam, śmiech nas ruszył szczery;
Bo trzeba panu wiedzieć: na wojska ogonie
Snuły się z bagażami osły... przy bagażach
Przywlekli się z Francyji w bagnetów zachronie,
Mędrkowie, co to baśnie piszą w kalendarzach.
Gardziliśmy jak Niemcem tą chmurą komorów,
Tą psiarnią, co jak truflów wietrzyła kamieni;
Więc gdy do walki wiele stanęło pozorów,
Zawołaliśmy głośno: Osły! i uczeni,
Chowajcie się w kwadraty! daléj za pas nogi!
Dalibóg, korzystali z łagodnéj przestrogi.
Przyznam się jednak panu, że choć żołnierz bitny,
Przed walką byłem nieco nad zwyczaj ponury.-
Jak dziś pamiętam, z dala lał się Nil błękitny,
Daléj jakiegoś miasta widać było mury;
I nad głowami niebo czyste, bez obłoku,

A powietrze choć bardzo jasne, grało w oku,
Nad katafalkiem niby od gromnic płomyki...
Lecz co najbardziéj ludu zadziwiło szyki,
To były owe wielkie, murowane góry;
Stąd by je było widziéć, gdyby nie Karpaty,
I gdyby z nieba można zetrzeć wszystkie chmury.
Wtém wódz przyjechał konno... zagrzmiały wiwaty,
Acz bez winnych kielichów. Wódz wskazał na wieże
I rzekł: Soldats! co znaczy, powiedział: żołnierze!
Słyszałem wszystko; wódz rzekł: Patrzcie, wojownicy!
Ze szczytu piramidy - co znaczy: z dzwonnicy,
Ze szczytu tych piramid sto wieków was widzi.
Więc spojrzałem, gdzie wskazał po nieba błękicie;
Aż tu patrz... niech kto ze mnie jak z prostaka szydzi,
Opowiem... Klnę się panu, na piramid szczycie,
Jak w kościołach sławnego malują Michała,
Taki stał rycerz, w zbroi, promiennego ciała,
I płomienistą dzidą przebijał z wysoka,
Wijącego się z dala na pustyni smoka,
Co ku nam leciał w chmurze kurzawy i piasku.
Sto dział zagrzmiało, oczy zgubiłem od blasku.
A kiedym wzrok odpytał, aż tu mameluki
Krzywemi nas szablami dziobią gdyby kruki,
To końmi do ucieczki obróceni wrzkomo
Siadają na bagnetach jak małpy.

KORDIAN

Cóż daléj?...

GRZEGORZ

A wstydźże się pan pytać, każdemu wiadomo,
Żeśmy zawsze łamane parole wygrali,
I gdyby nie ta dżuma... - Ale pan nie słucha!...

KORDIAN

(*zamyślony, mówi sam do siebie.*)
Wstyd mi! Starzec zapala we mnie iskrę ducha.
Nieraz z myślą zburzoną w ciemne idę lasy,
Szczęk broni rzucam w sosen rozchwianych hałasy,
Widzę siebie wśród świateł czarodziejskich sławy,
Wśród promienistych szyków; szyki wstają z ziemi,
Ziemia wstaje jak miasto odgrzebane z lawy...
Głupstwo... dzieciństwo marzeń... Z myślami takiemi
Nie śmiałbym się wynurzyć przed starców rozsądkiem,
Więc szukam - kogo? - sługi, co rozwlekłym wątkiem
Snuje głupie powieści.
(*Myśli... potém nagle do Grzegorza.*)
Idź sobie, Grzegorzu!
Jak się panna na konną przechadzkę wybierze,
Dasz mi znać.

GRZEGORZ

Panicz może dziś nie dospał w łożu?
Bo starego odpędza jak natrętne zwierzę.
Bywszy niegdyś w niewoli, znałem ja młodziana,
Co miał wiele nauki, nie gardził mną przecie,
I dziękował za powieść, gdy dobrze dobrana.
Było to piękne wcale, i szlachetne dziecie!
Smutno skończył!

KORDIAN

Cóż, umarł?

GRZEGORZ

A gdzie tam, mój panie!

KORDIAN

Więc żyje!

GRZEGORZ

Oj nie żyje! Gdy nas Rossyjanie
Wzięli w dwunastym roku, spędzili jak trzodę,
I na Sybir zawiedli... Dwóchset naszych było,
Wiarusy kęs nadpsute, oficerstwo młode;
A jak wzajem sprzyjali, wspomnieć starcu miło,
Jeden drugiemu nigdy nie powie jak: „bracie”,
Chleb łamią jak opłatki, w jednéj chodzą szacie.
Ten, o którym rzecz wiodę, zwał się Kazimierzem.
Otóż kiedy się Moskal pastwił nad żołnierzem,
Pan Kazimierz za wszystkich cierpiał, potém z głowy
Dobył myśli - zawołał na tajemne zmowy,
I odkrył zamiar wcale dostojny, bo śmiały.
Nie szydź, panie, kto kupi niewolą włos biały,
Ten rozpaczy szalonéj w ludziach nie potępi.
Więc on myślał, że straże kozackie wytępi,
Zmarłym wydrze żelazo, i polskie wiarusy
Do Polski odprowadzi... Poznali się Russy
Na malowanych lisach; wywiedli na pole;
Cały nas pułk Baszkirów ostąpił w półkole,

Wołga stała za nami... pułkownik tatarski
Przeczytał głośno niby jakiś dekret carski,
A w tym dekrecie stało, aby polskie jeńce
Rozdzielić na dziesiątki i w pułki powcielać.
Wtenczas nasze wiarusy wziąwszy się za ręce
Krzyknęli: Nie pójdziemy... Zamiast nas wystrzelać,
Czy wierzysz pan, że owe tatarskie szatany
Rzucali nam na szyje rzemienne arkany,
Właśnie jakby na koni zdziczałych tabuny.
Oh! co czułem, to z sobą poniosę do truny!
Związaliśmy się wszyscy rękoma co siły...
Pamiętam, z prawéj strony - nie, z lewéj od serca -
Stał przy mnie żołnierz wiekiem, ranami pochyły,
Ku niemu zwinął koniem baszkirski morderca;
Więc biedak rękę moją na kształt szabli ścisnął,
Potém ociężał na niéj, bezwładny obwisnął,
Patrzę mu w twarz, posiniał cały na kształt trupa,
Oczy wybiegły, szyja związana powrozem.
Tu Baszkir zaciął konia, koń spięty dał słupa,
Skoczył - a starzec jak koń uwiązany lozem
Pociągnął się po piasku, po krzemiennéj warście.
Widziałem na krzemieniach włosów siwych garście
Z krwi wyrwane kroplami... Koń leciał jak strzała,
Już trup zniknął - a jeszcze widać było konia,
I myśl przy koniu starca krwawego widziała.
Staliśmy jak garść kłosów pożółkłych śród błonia;
Głuche było milczenie, zgroza, obłąkanie.
Piszcząc, kołem jak krucy krążyli poganie,
Wybierali oczyma, gdzie powrozem skiną,

Śmierć dając, chcieli zabić przedśmiertną godziną.
Wtém, panie! nasz Kazimierz! ów Kazimierz młody!
Skoczył w tłumy Baszkirów, i z tłumu wyskoczył
Z pułkownikiem tatarskim, rzucił się do wody;
Tak ujętego wroga między dwie kry wtłoczył,
A kry się zbiegły, głowa z Baszkira odpadła
Jak mieczem odrąbana i na krze usiadła
Z otwartemi oczyma...

KORDIAN
A Kazimierz?

GRZEGORZ
Zginął...

KORDIAN
Grzegorzu, czy nie pomnisz zmarłego nazwiska?

GRZEGORZ
Nie wiem: on pod imieniem Kazimierza słynął,
Co mu tam dziś nazwisko po śmierci? Pan ściska
Rękę starego sługi...

KORDIAN
Boże! jak ten stary
Rósł zapałem w olbrzyma; lecz ja nie mam wiary,
Gdzie ludzie oddychają, ja oddech utracam.
Z wyniosłych myśli ludzkich, niedowiarka okiem,
Wsteczną drogą do źródła mętnego powracam.

Dróg zawartych przesądem nie przestąpię krokiem.
Teraz czas, świat młodzieńca zapałem przemierzyć,
I rozwiązać pytanie: żyć? alboli nie żyć?
Jam bezsilny! nie mogę jak Edyp zabójca
Rozwiązać wszystkich sfinksów zagadki na świecie;
Rozmnożyły się sfinksy, dziś tajemnic trójca
Liczna jak ziarna piasku, jak łąkowe kwiecie;
Wszędzie pełno tajemnic, świat się nie rozszerzył,
Ale zyskał na głębi... wierszchem człowiek płynie,
Lecz jeśli drogi węzłem żeglarskim nie mierzył,
Nie wie, czy bieg jest biegiem, gdy brzeg z oczu ginie...
Chyba że w owéj drodze jak milowe słupy,
Mija stare przesądy - zbladłe wieków trupy...
Nie, są to raczéj krzyże przy ubitéj drodze,
Prostak przy nich koniowi zatrzymuje wodze,
I żegna się, i pokłon oddaje - gdy mija...
Potém mędrkowie prostsze wytkną ludziom szlaki,
Zwolna na drogę nową zjeżdżają prostaki;
Na zapomnianym krzyżu bocian gniazdo zwija,
Mech rośnie, pod nim dzieci w piasku sadzą kwiaty;
Nieraz krzyż, u stóp samych podgryziony laty,
Pada, zabija dzieci z sielskiego pobliża,
A lud płacze, że zwalić nie pamiętał krzyża.
Więc idę na świat rąbać nadpróchniałe drewna.
Miłość? zapomnę o niej - wśród światowéj burzy
Pozostanie głos wspomnień... jak pieśń dzika, rzewna,
Jak pieśń żurawia, co się opóźnił w podróży,
I samotny szybuje po błękicie nieba,
Ostatni, z licznych, szczęsnych tłumów odbłąkany.

Trzeba mi nowych skrzydeł, nowych dróg potrzeba,

Jak Kolumb na nieznane wpływam oceany

Z myślą smutną, i z sercem rozbitém...

LAURA

(*wołając z ganka*)

Kordianie!...

KORDIAN

Ten głos rozwiewa złote zapału świtanie.

Zamknięty jestem w kole czarów tajemniczém,

Nie wyjdę z niego... Mogłem być czémś... będę niczém...

SCENA II

Ogród. - Lipowe aleje krzyżują się w różne strony - wśród drzew widać dóm opuszczony z wybitemi oknami... Jesień - liście opadają - wietrzno... KORDIAN i LAURA zsiadają z koni, przy których GRZEGORZ zostaje, i wchodzą do alei... Długo nic do siebie nie mówią.

LAURA

(*z uśmiechem napół szyderczym*)

Czemu Kordian tak smutny?

(*Kordian patrzy na nią oczyma zamglonemi - i milczy.*)

Znalazłam dziś rano

W imionniku wierszami kartę zapisaną,

Poznałam rękę, pióro - o! nie, raczéj duszę...

(*Kordian zarumieniony schyla się ku ziemi.*)

Czemu się pan mój schyla?

KORDIAN

Odmiatam i kruszę

Gałązki, ciernie, chwasty spod stóp twoich, pani. -

Cierń, co mi zrani rękę, nikogo nie zrani!

LAURA

Kordian zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę.

Cóż to? Kordian brwi zmarszczył, chmurzy się, rumieni?

KORDIAN

Zapytaj się drzew, pani, dlaczego w jesieni

Szronem dotknięte, noszą liście purpurowe?

To tajemnica szronu...

LAURA

Usiądźmy w alei.

Któż z nas pierwszy obaczy gwiazdę dobrze znaną?...

KORDIAN

Nie ujrzę jéj, jeżeli to gwiazda nadziei!...

LAURA

A jeśli gwiazda wspomnień?

KORDIAN

O! dla mnie za rano

Na bladą gwiazdę wspomnień!...

LAURA

Gdzież gwiazda Kordiana?

(*Kordian wznosi oczy na twarz Laury i odwraca się*.)

Jak się nazywa?

KORDIAN

Przyszłość.

LAURA

(*z uśmiechem*)

W któréj stronie nieba?

KORDIAN

O! nie wiem! nie wiem - jest to gwiazda obłąkana,

Co dnia ją trzeba tracić, co dnia szukać trzeba...

LAURA

Kordian ma piękną przyszłość, talenta, zdolności...

KORDIAN

Tak, gdy mię spalą męczarnie,

To będę świecił ludziom próchnem moich kości.

Talenta, są to w ręku szalonych latarnie,

Ze światłem idą prosto topić się do rzeki.

Lepiéj światło zagasić, i zamknąć powieki,

Albo kupić rozsądku, zimnych wyobrażeń,

Zapłacić za ten towar całym skarbem marzeń...

LAURA

Jaki dziś Kordian gorzki?

(*Usiada na ławce darniowéj - Kordian u nóg jéj się kładzie i mówi patrząc na niebo*.)

KORDIAN

Czarowna natura!

Jak koń Apokalipsy szara leci chmura

Jesiennym gnana wiatrem; a w chmurze myśl gromu

Omdlała zimnem, iskry wydobyć nie może;

Więc co ma w łonie gniewu, nie powie nikomu?

I przepłynie nad światem... Z gromem myśli złożę,

Niechaj płyną nad światem zimne i bez głosu...

(*Zrywa kwiat - i obraca się z uśmiechem do Laury*.)

Pani, weź tę gałązkę purpurową wrzosu,

Ale jéj nie otrząsaj ze szronu brylanta...

(*Zamyślony patrzy na niebo*.)

Pani - patrz tam na niebo... oto duchy Danta.

Tam się na starém drzewie wichrzy szpaków stado,

Zaleciały przelotem i do snu się kładą,

Wiatr przez noc będzie liście zbijał - one prześnią

Noc całą, drzew ginących kołysane pieśnią;

Anioł przeczucia spiącym wskaże lotu szlaki,

A gdy się zbudzą, drzewo powie...: Lećcie, ptaki.

Nie mam już dla was liści, jam się zestarzało

Przez noc, kiedyście spały...

LAURA

Cóż stąd za nauka ?...

KORDIAN

Cha! cha! nauka smutku, że drzewo nie spało,

A ptaki spały...

LAURA

Kordian, co przyszłości szuka,

Powinien spać jak ptaki...

KORDIAN

Gdzież anioł przeczucia?

Czy przyjdzie? poprowadzi? Więc myśli i czucia

Trzeba skąpca przykładem na lata rozłożyć,

I nigdy zmysłów w jednéj nie utracić burzy.

Trzeba się dziś zwyciężyć, aby jutra dożyć.

Dziwna ciekawość życia prowadzi w podróży,

A za ciekawość trzeba nieszczęściami płacić,

I nigdy zmysłów w jednéj burzy nie utracić...

(*gwałtownie*)

Jam je utracił! Boże! zmiłuj się nade mną!

LAURA

Kordianie!...

(*Kordian milczy*.)

Czas powracać, już wietrzno i ciemno...

KORDIAN

O! pani, zostań jeszcze...

LAURA

Więc pan mi przyrzeka,

Że będzie spokojniejszy?

KORDIAN

(*z obłąkaniem*)

Tak...

LAURA

Przyszłość daleka,

Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami...

KORDIAN

(*zamyślony patrząc na niebo*)

Ciemny się błękit nieba wyświeca za mgłami,

Ach księżyc! patrz tam, pani! księżyc srebrny, pełny

Stanął i patrzy na nas; chmur srebrzyste wełny

Spadły nań - leci, jakby wyrywał się z chmury;

Teraz go na pół gałąź rozcina spróchniała,

Teraz śród czarnych liści krąg chowa ponury...

Pani! gdy kiedyś! kiedyś! twarz księżyca biała

Błyśnie wśród chmur lecących na jesienném niebie;

Będziesz mój cień natrętny odpędzać od siebie.

(*po chwili*)

Bóg, promień duszy wcielił w nieskończone twory,

Dusza się rozprysnęła na uczuć kolory,

Z których pięć, wzięło zmysły cielesne za sługi,

Inne zagasły w nicość... ale jest świat drugi!

Tam z uczuć razem zlanych wstanie anioł biały,

Mniejszy może niż człowiek, atom, środek koła

Rozpryśnionych promieni; ale jasny cały,

I plam ludzkich nie będzie na sercu anioła.

Nieskończoności zmysłem dusza się pomnoży,

Bóg aniołowi oczy na przyszłość otworzy,

Aż przestanie zaglądać w ciemną wspomnień trumnę.

Bóg mu pod nogi światła wywróci kolumnę,

Po niéj gwiazd mirijady zapali i słońca;

Anioł je przejrzy wzrokiem nadziei do końca,

I do gwiazdy podobny, będzie w przyszłość płynął...

O! duch mój chce się wyrwać! już pióra rozwinął.

Dusza z ust zapalonych leci w błękit nieba...

(*Opuszcza ręce i z rozpaczą:*)

Na jednego anioła dwóch dusz ziemskich trzeba!...

LAURA

Źle, jeśli się pan będzie marzeniem zapalał,

Prawdziwie nie pojmuję, co mu jest?

KORDIAN

(*ze wzgardą*)

Oszalał...

(*Laura odchodzi ku drzwiom ogrodu, siada na koń... i odjeżdża z Grzegorzem. Kordian zostaje sam w ogrodzie nieruchomy*.)

KORDIAN

(*sam*)

Światła nocy błyskają na nieba szafirze,

Myśl zbłąkana w błękity niebieskie upadła,

Oto ją gwiazdy w kręgi porywają chyże,

I kręcą, aż zmęczona, posępna, pobladła,

Powróci z tańcu niebios, w nudne serce moje...

Czekam - nad otchłaniami niebieskiemi stoję,

Zalękniony o myśli, w gwiazd tonące wirze.

Gwiazdy! wy gdzieś lecicie jak żurawi stada!

Gwiazdy! polecę z wami po niebios szafirze!

(*Dobywa pistoletu*.)

Nabity - niechaj krzemień na żelazo pada...

Ból, chwila jedna, ciemno - potém jasność błyśnie.

Lecz jeśli nie zaświeci nic?... i ból przeminie?

Jeśli się wszystko z chwilą boleści rozpryśnie?

A potém ciemność... potém nawet ciemność ginie,

Nic - nic - i sobie nawet nie powiem samemu,

Że nic nié ma - i Boga nie zapytam, czemu

Nic nié ma?... Ha! więc będę zwyciężony niczém?...

Śmierć patrzy w oczy moje dwustronném obliczem,

Jak niebo nad głowami i odbite w wodzie...

Prawda, lub omamienie - lecz wybierać trudno,

Gdzie nie można zrozumieć...

(*Przykłada broń do czoła...*)

Nie... nie w tym ogrodzie.

Znajdę śród lasów łąkę kwietną i odludną.

(*Wychodzi z ogrodu*.)

SCENA III

(*Noc. LAURA sama w pokoju przy lampie*.)

LAURA

Dotąd Kordian nie wrócił, jedynasta biła.
Natrętna niespokojność w serce się zakrada,
Gdybym też dziécię płochym szyderstwem zabiła?
Dmucham w różę, co słońcem palona opada?
A jeśli jego serce z takich kruszców lane,
Że co na niém napiszę, przetrwa napisane
Na wieki wieków? Boże! jeśli jego oczy
Przywykną do ciemności i do łez? Co gorsza!
Jeśli miasto łez, w dzieciach zapalonych skorsza
Duma gorzkie uśmiechy na twarz mu wytłoczy?:..
(*Zamyśla się, potém bierze sztambuch i przewraca*.)
Nudnémi grzecznościami zapisane karty,
Ten mię równa do kwiatu, ci do gwiazd - a czwarty
Do Dyjanny bogini - on sam jak bóg Apis
Zwierzęcą nosi głowę. - Ten kwiat chce rozkwitać...
Rysunek siostry mojéj. - Ach! Kordiana napis;
Spojrzałam mimowolnie, muszę raz odczytać...
(*Czyta wiersz Kordiana*.)
O! przypłynę ja kiedyś we wspomnień łańcuchu,
Zatrzymam się... wspomnienia krokiem się nie ruszą...
Aż powiész: „Natrętny duchu!
Ciężysz na duszy mojéj twoją cichą duszą,
Jak księżyc mórz oczyma podnoszący ciemnie.
Jesteś wszędzie, koło mnie, nade mną i we mnie...”
Luba, jam koło ciebie i z tobą i w tobie...

Nie przychodzę wyrzucać ani przypominać,

Ani śmiem błogosławić, ani chcę przeklinać;

Przyśniło mi się tylko kilka pytań w grobie...

Słuchaj, niegdyś ze szczęściem brałaś zaręczyny,

Pokaż mi ów pierścień złoty;

Ha! szczerniał? szczerniał pierścień? - to nie z mojéj winy!

Dlaczego na twarz włosów rozpuszczasz uploty?...

Spostrzegłem we włosów chmurze...

Bladość twarzy, i coś błyska!...

Może to blask w pereł sznurze?

Może światło brylanta? albo kornaliny?

Może rozgrane słońcem topazu ogniska?

Może to łzy? - ty płaczesz? - to nie z mojéj winy!...

Mój aniele! mój Aniele!

Kwiat ci niegdyś wieńczył głowę,

A było kwiatów tak wiele,

Że nim zwiędły, brałaś nowe.

Dlaczegoż dzisiaj w stroju zmianę widzę jawną?

Wszak kwiaty przeżyć burze musiały i spieki;

Prócz jednéj bladej róży, która dawno! dawno!

Nie pomnę, z jakiéj przyczyny,

Zwiędła na wieki...

Jeśli tak wszystkie zwiędły? - to nie z mojéj winy!...

(*Przestaje czytać*.)

Słyszę tentent... to Kordian!... więc okno otworzę -

Nie, może bym za zbytnią troskliwość wydała...

Co nikt drzwi nie odmyka?

(*Otwiera okno*.)

Boże! wielki Boże!

Koń przeleciał bez jezdca... Co to jest? drzę cała!

(*Dzwoni, panna pokojowa wchodzi*.)

Gdzie Grzegorz?

PANNA

Nie wiem, pani, nie siadł do wieczerzy,

Widać było, bo dzbankiem z nami się nie dzielił

Jak żyd płaszczem Chrystusa.

LAURA

Szukaj go! niech bieży!...

GRZEGORZ

(*wchodząc*)
Nieszczęście! Och, nieszczęście! panicz się zastrzelił!...

KONIEC AKTU I

Akt 2

Rok 1828

WĘDROWIEC

James Park w Londynie - wieczór... Kordian siedzi pod drzewem - wokoło łąki zielone - daléj sadzawka ocieniona drzewami, trzody - dokoła parku pałace i dwie wieże Westminsteru.

KORDIAN

Wyspę łąk porzucono na pałaców stepy,
Uciekam tu opodal od wrącego gminu;
Lud woli pić dym węgli i zaglądać w sklepy;
A ten ogród, czarowna sielanka Londynu,
Jak ustęp złoty w nudnym ginie poemacie.
Ludzie! wy się tym drzewom przypatrywać macie,
Jak cudom Boga, obok cudów waszej ręki.
Drzewa nie tknięte, rajskie zachowały wdzięki;
Nieraz mgły nadpłynione w kłęby czarne zwiną,
I liściowym wachlarzem na miasto odwieją.
Po sadzawkach łabędzie rozżaglone płyną.
Ludzie piaskiem Paktolu węże ścieżek sieją,
A łąki flamandzkiego aksamitu puchem.
Tam! miasto... Zegar ludzkim kręcący się ruchem,
A tu cisza - tu ludźmi nie kwitną ogrody,
Ale się po murawach wyperliły trzody...
Był wiek, żem ja w dziecinnych marzeniach budował
Wszystkie stolice ziemskie, dziś je widzę różne;
Alem pierwszych obrazów w myśli nie zepsował,
Są dziś porównań celem, jak księgi podróżne.
Rzeczywistości naga, wynagródź marzenie!
Obym się sam ocenił, skoro świat ocenię...
Kto wie? może w szczęśliwych grono mnie powoła...

Chciałbym bliznę Kaima zmazać z mego czoła:
Pierwszy wzrok ludzi czoło samobójcy bada...
(*Zbliża się dozorca ogrodu, biorący opłatę za krzesła.*)

DOZORCA

Panie mój! pens za krzesło!...

(*Kordian daje szyling i nie przyjmuje reszty.*)

Pan mój jak lord płaci,

A jak lord siąść nie umie!

KORDIAN

Jakże więc lord siada?

DOZORCA

Na trzech krzesłach zarazem siadają magnaci:

Na jedném lord się kładzie, a na drugim nogi,

A na trzeciém kapelusz, to trzech pensów suma.

KORDIAN

Dziękuję, bracie! będę korzystał z przestrogi.

DOZORCA

Szlachetny to jest zwyczaj, żyźna ludziom duma,

Lękam się, by go nowa reforma nie zniosła.

(*Ściemnia się.*)

KORDIAN

Tam, gdzie gęstymi drzewy sadzawka zarosła,

Jakiś człowiek samotny jak cień się przesuwa,

Patrzy na księżyc, wzdycha - to miłośnik czuły,

Zapewne wielkie serce smutkami zatruwa;

Może mu się marzenia złotym wątkiem snuły,

I przerwały się nagle - od świata ucieka.

Chciałbym go poznać... Bracie, znasz tego człowieka?

DOZORCA

To pewien dłużnik, bankrut potępion wyrokiem.

KORDIAN

Dlaczegoż nie w więzieniu duma, lecz w ogrodzie?

DOZORCA

Prawo w domy nie wchodzi; po słońca zachodzie
Nie biega po ulicach za dłużnika krokiem;
Więc dłużnik we dnie sypia, a chodzi po nocy.
Myślałem, że pan także przy Boga pomocy
Mijasz się z prawem.

KORDIAN

Nędzny!...

DOZORCA

Pan jakby lord płaci.
Mam honor mu polecić siebie, moich braci...
Jeden, jak ja, przedaje krzesła w parlamencie,
Drugi, jak ja, przedaje groby w Westminsterze;
Trzeci robi na przedaż herbowe pieczęcie,
Na każdéj ryje łokieć, szalki i dwie wieże,
Podobne kształtem do wież dłużników więzienia.
Czwartego lud nazywa Garrikiem tragicznym;
Prawdziwie małpi talent wziął od urodzenia,
I Punsza bohatera przed tłumem ulicznym
Pokazuje, przez Punsza usta opowiada,
Jak zabił żonę, dziecię wyrzucił przez okno,

Obwiesił kata, wreszcie w szpony diabła wpada;

A gdy go diabeł porwie, widze we łzach mokną...

(*Kordian odchodzi.*)

Dover. KORDIAN siedzi na białéj kredowéj skale nad morzem, czyta Szekspira - wyjątek z tragedii pod tytułem: Król Lear...

KORDIAN

(*czyta.*)

„Chodź! oto szczyt, stój cicho... Zakręci się w głowie,

Gdy rzucisz wzrok w przepaści ubiegłe spod nogi...

Wrony przelatujące w otchłani półowie

Mało większe od żuków... a tam - na pół drogi

Czepia się ktoś... chwast zbiera... z ciężkiéj żyje pracy!...

Stąd go nie większym widać od człowieka głowy.

A owi, co się snują po brzegu, rybacy

Wydają się jak mrówki... Okręt trójmasztowy,

Spoczywający w porcie, widać stąd bez żagli,

Łupinę tylko, mniejszą od węzła kotwicy...

A szum zhukanej fali, którą wicher nagli,

I pokłada na brzegów skalistéj granicy,

War piany i kamieni, równy głośnéj burzy,

Ucha tu nie dochodzi... O! nie patrzę dłużéj,

Bo myśl skręcona głową w otchłań mię zanurzy...”

(*Przestaje czytać.*)

Szekspirze! duchu! zbudowałeś górę,

Większą od góry, którą Bóg postawił.

Boś ty ślepemu o przepaści prawił,

Z nieskończonością zbliżyłeś twór ziemi.

Wolałbym ciemną mieć na oczach chmurę,

I patrzeć na świat oczyma twojemi.

(*Wstaje*.)

Próżno myśl genijuszu świat cały pozłaca,

Na każdym szczeblu życia rzeczywistość czeka.

Prawdziwie jam podobny do tego człowieka,

Co zbiera chwast po skałach życia. - Ciężka praca!...

(*Odchodzi*.)

Willa włoska - pokój cały zwierciadłami wybity - kobierce - wazony rznięte z lawy pełne kwiatów - przez okna widać piękną okolicę. - Kordian i Wioletta, młoda i piękna Włoszka

KORDIAN

Duszo! niechaj ci włosy na czole rozgarnę!

Weź mię w twoje ramiona, rozkoszą odkwitnę.

Patrz na mnie! Twoje oczy jasne, skrzące, czarne,

Białka oczu jak perły śnieżysto błękitne.

Gdy rzucasz wzrok omdlony, padam, słabnę, mdleję;

Tak na przesłodkiéj róży mrą złote motyle;

A gdy spojrzysz iskrami twych oczu - szaleję!

I ożywam na całą pocałunku chwilę.

WIOLETTA

Puść mię! omdlewam.

KORDIAN

Luba! gdy padasz omdlona,

Odpychając mię falą kołysaną łona,

Wtenczas gdy z rozkwitłego na pół ust koralu

Płomień z niewysłowionym wybłyska wyrazem,

W którym miłość złączyła wszystkie głosy razem,
Dźwięk strun urwanych, wstydu głos, i skargę żalu,
Jęk, śmiech dziecka, westchnienie... Wtenczas, moja droga,
Ty mię kochasz...

WIOLETTA
Nad życie! Wszak lorda i Boga
Porzuciłam dla ciebie, czyż wątpisz, szalony?

KORDIAN
Wierzę! na koralowych ustach zawieszony
Jako motyl na róży. Twoja szyja płonie,
A perły takie zimne na płomienném łonie!
Rozerwij perły - czekaj, rozgryzę nić!...

WIOLETTA
Szkoda!...

KORDIAN
Perły po twoich piersiach leją się jak woda;
Boisz się łaskotania pereł, moja miła?
Drżysz jak liść... Czy mię kochasz?

WIOLETTA
Jam stokroć mówiła,
Żeś mi droższy nad życie; wiszę u twéj szaty
Jak kropla rosy, strząśniesz? rozprysnę się cała.

KORDIAN

(*coraz zimniéj, i z większém zamyśleniem*)

Patrzę na wazon z lawy, w którym rosną kwiaty;

Niegdyś ta lawa ogniem zapalona wrzała,

Skoro ostygła, snycerz kształt jéj nadał drogi...

Świat jest nieraz snycerzem, a serce kobiety

Lawą ostygłą.

WIOLETTA

Wyrzut dla płci naszéj srogi!

Nie zasłużony wierném sercem Wioletty...

KORDIAN

Luba! gdzieś na północy stał zamek wiekowy,

Herby pradziadów moich świeciły na bramie,

W salach, portrety dziadów w ozłoconéj ramie

Patrzały na mnie; dzisiaj wzrok ojców surowy

Aż tu, do włoskiej willi, ściga za mną - goni.

Bo zamek ojców moich stopiłem na złoto,

A z tego złota nosisz przepaskę na skroni.

WIOLETTA

Luby! zatruwasz serce niewczesną zgryzotą.

KORDIAN

Droga! gdybym pałace mógł nazad odzyskać

Jedną łzą twoją, nie chcę, abyś łzę wylała.

Luba! tobie przystoi brylantami błyskać.

Tak droga mléczna światów milijonem biała.

Chciałbym w téj pięknéj willi przeżyć z tobą wieki,
Wśród laurów, wodospadów, róż, brązów, zwierciadeł;
A kto wie? jutro może otworzysz powieki
I spojrzysz w lice nędzy, najsroższéj z widziadeł...
Przekleństwo! jam utracił wszystko!

WIOLETTA
Mio caro,
Co się to znaczy?

KORDIAN
U drzwi stoją wierzyciele!
Lecz bogactwo w miłości znikomą jest marą,
Dawałem ci brylanty, dziś sercem się dzielę.

WIOLETTA
Ach brylanty... gdzie klucze?

KORDIAN
Stój! stój, moje życie!
Wczoraj - aby opóźnić majątku rozbicie,
Z twojemi brylantami, siadłem do gry stoła;
Gra mi wszystko pożarła... Lecz serce anioła!...

WIOLETTA
(*ze łzami i gniewem*)
Ach! ach! ja nieszczęśliwa, zabrał mi klejnoty!

KORDIAN

Zabijasz mię, kochanko, niewczesnemi łzami-

Serce twoje przekładam nad wszelki dar złoty.

WIOLETTA

Przegrałeś moje serce razem z klejnotami!!

Nędza! nędza mię czeka!...

KORDIAN

Mnie zaś koń mój czeka.

WIOLETTA

Jedź z diabłem!...

KORDIAN

Droga moja nie nazbyt daleka,

Koń ma złote podkowy, tysiąc cząstych warte;

Wygrałem je był wczoraj na ostatnią kartę,

Przed wierzycieli okiem w podkowach uniosę.

Przez noc całą galopem popędzę przez błonia,

Złotemi kopytami srebrną bijąc rosę.

Potém w najbliższém mieście każę rozkuć konia,

I za cztery podkowy, uczt wyprawię cztery;

A potém, jako czynią modne bohatery,

W łeb sobie strzelę... Panią na uczty śmiem prosić.

A jeśli po kochanku chcesz żałobę nosić,

Upewniam, że ci będzie do twarzy z żałobą...

Pani! czy jedziesz ze mną?...

WIOLETTA

(*po chwili*)

Luby! jadę z tobą...

(*Wychodzą*.)

Droga publiczna. Kordian na koniu, za nim Wioletta, przelatują czwałem - koń ślizga się i pada, Kordian zsadza z konia Wiolettę.

WIOLETTA

Cóż to?

KORDIAN

Nic... koń rozkuty upadł.

WIOLETTA

Koń rozkuty?

KORDIAN

To nic... Kazałem słabo przybić mu podkowy,

Nie przybić, raczéj związać spróchniałymi druty,

Zgubił je przy wyjeździe...

WIOLETTA

(*z gniewem*)

Wężu Adamowy!

KORDIAN

Ewo moja! Adama zastąpią ci drudzy,

A ja cieszę się z serca, że gdzieś moi słudzy,

Wygnani z willi, z czołem spuszczoném ku ziemi,

Pójdą tą samą drogą, za ślady mojemi,

I będą zbierać złoto, tam gdzie łzy upadną.

WIOLETTA

Niech ludzie z pistoletów kule ci wykradną!

Niechaj cię głód zabije, zapali pragnienie!...

(*Odbiega drogą, Kordian siada na konia i patrzy na nią z uśmiechem wzgardy*.)

KORDIAN

Prawdziwie ta kobieta kocha mię szalenie,

Poszła, szukając śladów kochanka po drodze...

Daléj, mój koniu! leć, gdzie zechcesz! puszczam wodze...

(*Odjeżdża*.)

Sala adamaszkami wybita w Watykanie. Papież siedzi na krześle w złocistych panto-flach, koło niego na złotym trojnogu tiara, a na tiarze papuga z czerwoną szyją. Szwajcar odmykając drzwi dla wchodzącego Kordiana, krzyczy głośno:

SZWAJCAR

Graf Kordian, Polak!

PAPIEŻ

Witam potomka Sobieskich.

(*Wyciąga nogę - Kordian przyklęka i całuje*.)

Polska musi doznawać zawsze łask niebieskich?

Dziękczynień modły niosę za ów kraj szczęśliwy,

Bo cessarz jako anioł z gałązką oliwy,

Dla katolickiéj wiary chęci chowa szczere;

Powinniśmy hosanna spiewać...

PAPUGA

(*cienko i chrapliwie*)

Miserere!!!

KORDIAN

W darze niosę ci, Ojcze, relikwiją świętą,
Garść ziemi, kędy dziesięć tysięcy wyrżnięto
Dziatek, starców i niewiast... Ani te ofiary
Opatrzono przed śmiercią chlebem eucharisti;
Złóż ją tam, kędy chowasz drogie carów dary,
W zamian daj mi łzę, jedną łzę...

PAPUGA

Lacryma Christi...

PAPIEŻ

(*z uśmiechem do papugi machając chustką*)
Precz, Luterku, precz mówię... Cóż, synu Poloniae,
Byłeśże w Piotra gmachu? w Cyrku, w Panteonie?
Ostrzegam, bądź w niedzielę w chorze Bazyliki,
Bo właśnie nowy spiewak przyjechał z Afryki,
Dej mi go przysłał Fezki... Jutro z majestatu
Dam wielkie przeżegnanie Rzymowi i światu,
Ujrzysz, jak całe ludy korne krzyżem leżą;
Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą...

KORDIAN

Lecz garści krwawéj ziemi nikt nie błogosławi.
Cóż powiem?

PAPUGA

De profundis clamavi! clamavi!

PAPIEŻ

(*zmięszanie śmiechem pokryć usiłuje i spędza papugę*.)

Precz, szatanku! Z tiary na pastorał rusza,

Przeklęte zwierzę ptasie... o mało nie powiem,

Że w niéj zaklęta Lutra pokutuje dusza;

Pełna przysłowków ergo, ponieważ, albowiem.

Raz za firanką skryta, wdała się w dysputy

Z kardynałem, prezesem dataryji biura.

Rozumiał, że mu doktor jakiś tęgo kuty

Odpowiadał na kwestie - ona trzęsła pióra,

A kardynał rwał włosy i nadrabiał krzykiem;

Papuga odrzucała odpowiedzi ślepe;

Na koniec go zabiła hebrajskim językiem,

Krzycząc... „Pappe satan! pappe satan! aleppe...”

Głupie stworzeńko! Tak to czasem Bóg pozwala,

Że słaby, Golijatów rozumu obbala...

No mój synu, idź z Bogiem, a niechaj wasz naród,

Wygubi w sobie ogniów jakobińskich zaród,

Niech się weźmie psałterza i radeł i sochy...

KORDIAN

(*rzucając na powietrze garść ziemi*)

Rzucam na cztery wiatry męczennika prochy!

Ze skalanymi usty do kraju powrócę...

PAPIEŻ

Na pobitych Polaków pierwszy klątwę rzucę.

Niechaj wiara jak drzewo oliwkowe buja,

A lud pod jego cieniem żyje.

PAPUGA

Alleluja!...

(*Kordian odchodzi*.)

KORDIAN sam, z założonemi na piersiach rękoma, stoi na najwyższéj igle góry Mont-Blanc.

KORDIAN

Tu szczyt... lękam się spojrzeć w przepaść świata ciemną.

Spojrzę... Ach! pod stopami niebo i nad głową

Niebo... Zamknięty jestem w kulę kryształową;

Gdyby ta igła lodu popłynęła ze mną

Wyżej - aż w niebo... nie czułbym, że płynę.

Stąd czarne skrzydła myśli nad światem razwinę.

Ciszéj! słuchajmy... o te lody się ociera

Modlitwa ludzka, po tych lodach droga

Myślom płynącym do Boga.

Tu dźwięk nieczysty głosu ludzi obumiera,

A dźwięk myśli płynie daléj.

Tu pierwszy zginę, jeśli niebo się zawali.

A ten kryształ powietrza by tchnieniem rozbity

Kręgami się rozpłynie na nieba błękity,

I gwiazdy w nieznajomą uciekną krainę,

I znikną, jakby ich nigdy nie było...

Spróbuję - westchnę i zginę...

(*Patrzy w dół*.)

Ha! przypominasz mi się, narodów mogiło!

Oto się przedarły chmury,

Igły lodu wytrysły z chmur kłębów;

Tam las ogromny sosen i dębów
Jak garść mchu w szczelinie góry,
A ta plamka biała - blada -
To morze.
Silniéj wzrok napnę - oczy rozedrę, otworzę,
Chciałbym stąd widzieć człowieka.
Tam koło jednéj igły, krążą orłów stada,
Jak pierścionki żałobne na perłowych lodach;
A ode mnie błękitna płynie szczelin rzeka,
Każda w jedną otchłań zlata,
I nikną jak w morza wodach.

Jam jest posąg człowieka, na posągu świata.

O gdyby tak się wedrzeć na umysłów górę,
Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie,
I przebić czołem przesądów chmurę,
I być najwyższą myślą wcieloną...
Pomyśléć tak - i nie chciéć? o hańbo! o wstydzie!
Pomyśléć tak - i nie móc? w szmaty podrę łono!
Nie móc? - to piekło!
Mogęż siłą uczucia serce moje nalać,
Aby się czuciem na tłumy rozciekło,
I przepełniło serca nad brzegi,
I popłynęło rzeką pod trony - obalać?
Mogęż zruszyć lawiny? potém lawin śniegi,
Zawieszone nad siołem,
Zatrzymać ręką lub czołem?
Mogęż, jak Bóg w dzień stworzenia,

Ogromnéj dłoni zamachem,

Rzucać gwiazdy nad świata zbudowanym gmachem,

Tak, by w drodze przeznaczenia,

Nie napotkały nigdy kruchéj świata gliny,

I nie strzaskały w żegludze?

Mogę - więc pójdę! ludy zawołam! obudzę!

(*po chwili - z wyrazem zniechęcenia*)

Może lepiéj się rzucić w lodowe szczeliny?...

(*po chwili - zrazu spokojnie, potém z zapałem...*)

Uczucia po światowych opadały drogach...

Gorzkie pocałowania kobiety - kupiłem...

Wiara dziecinna padła na papieskich progach...

Nic - nic - nic - aż w powietrza błękicie

Skąpałem się... i ożyłem,

I czuję życie!

Lecz nim myślą olbrzymią rozpłonę,

Posągu piękność mam - lecz lampy brak.

Więc z ognia wszystkich gwiazd, uwiję na czoło koronę,

W błękicie nieba sfer, ciało roztopię tak,

Że jak marmur, jak lód, słonecznym się ogniem rozjaśni...

Potém piękny, jak duch baśni,

Pójdę na zimny świat i mogę przysiąc,

Że te na czole tysiąc gwiazd i w oczach tysiąc,

Że posągowy wdzięk, narodów uczucia rozszerzy,

I natchnie lud;

I w serca jak myśl uderzy,

Jak Boga cud...

Nie - myśli wielkiéj trzeba z ziemi, lub z błękitu.

Spojrzałem ze skały szczytu,

Duch rycerza powstał z lodów...

Winkelried dzidy wrogów zebrał i w pierś włożył,

Ludy! Winkelried ożył!

Polska Winkelriedem narodów!

Poświęci się, choć padnie jak dawniéj! jak nieraz!

Nieście mię, chmury! nieście, wiatry! nieście, ptacy!

(*Chmura znosi go z igły lodu*.)

CHMURA

Siadaj w mgłę - niosęć... Oto Polska - działaj teraz!...

KORDIAN

(*rzucając się na rodzinną ziemię z wyciągniętemi rękoma, woła:*)

Polacy!!!

KONIEC AKTU DRUGIEGO

AKT III

SPISEK KORONACYJNY

SCENA I

Plac przed zamkiem królewskim w Warszawie, okna dokolnych domów przystrojone kobiercami, pełne widzów. - Wielkie rusztowanie, czerwoném suknem nakryte, zalega większą część placu - na niém siedzą rzędami przystrojone kobiety... Najbliżéj widza kolumna Zygmunta, na podstawie lud zasiadł... Ludzie różnego stanu stoją dokoła i patrząc na zamek rozmawiają.

PIERWSZY Z LUDU

No! patrzaj, panie kumie, co przed zamkiem stoi...

To car nasz miłościwy kazał stawić w nocy

Te wielkie rusztowanie... jeśli naród zbroi,

To będą ścinać głowy...

DRUGI Z LUDU

Waść rzucasz jak z procy,

Niepomyślane baje... na te rusztowanie,

Wchodzą wielmożni nasi i wielmożne panie,

Co na koronacyją chcą patrzeć z wysoka...

PIERWSZY MŁODZIENIEC

Kwiatem dam się pokrywa estrada szeroka.

DRUGI MŁODZIENIEC

Estrada! jakie słowo - ja przyswoić wolę

Wyraz wschodowidownia.

PIERWSZY MŁODZIENIEC

Zgoda, mój purysto.

Lecz patrzaj, pióra, kwiaty, tiule, parasole,

To istna łąka. - Chciałbym zostać ziemną glistą,

I pełzać po tych kwiatach.

DRUGI MŁODZIENIEC

Wolisz zostać carem,

I chodzić po tych głowach.

SZEWC

Uf! jak duszno! tłumnie!

Siła miejsca ubyło z grubym piwowarem,

Odkąd się przy Zygmunta zatoczył kolumnie.

SZLACHCIC

Toć ten sam, który niegdyś jak koń w taczkach chodził,

Za jakieś przewinienie, z woli księcia pana,

Tak wychudł biedak wówczas i tak się wygłodził,

Że, jak mówią, aż własne obaczył kolana,

I łzami się rozpłakał.

SZEWC

Któż mu tu przyjść radził?

Wstyd mu biją te kotły i wstydem gra trąba,

Chyba żywot kulami i siarką nasadził,

I chce się u nóg cara rozprysnąć jak bomba.

SZLACHCIC

Ten szewc pojął honoru i zemsty prawidła.

Prawidła... Mój kalambur upadł - o! lud głupi!

Nie podjął kalamburu! o! zgrajo przebrzydła,

Kto twoje berło kupi, kij pastucha kupi...

SZEWC

Cha! cha! cha! jak się szlachcic czerwony jendyczy!..

PIERWSZY Z LUDU

Cicho! słuchajcie - oto pierwszy szereg krzyczy

Cesarz przechodzi - krzyczmy.

KILKU Z LUDU

Niech żyje! Niech żyje!

PIERWSZY Z LUDU

Nic nie widać... Chorągiew z wiatrami się bije

I posuwa się z wolna...

DRUGI Z LUDU

Idzie jakiś starzec,

Siwy cały - oh siwy jak srebrzysty marzec,

Niesie złotą poduszkę, na niéj szabla leży...

ŻOŁNIERZ

Oj dobrze cessarzowi, że polskie szablice

Spią sobie na poduszkach...

PIERWSZY Z LUDU

Wielki książę bieży,

I nakazał gardłowéj przegrywać muzyce.

(*Słychać śpiew na nutę: „God save the King”*.)

ŻOŁNIERZ

Ha! ha! dmą sobie ludzie w gardła jak w oboje.

PIERWSZY Z LUDU

Sypnęły się zielone szambelanów roje,

Pożółciałe haftami, niby pszczoły z ula...

Ha! idzie...

KILKU

Kto?

PIERWSZY Z LUDU

Król.

ŻOŁNIERZ

(*śpiewa*.)

Boże, pochowaj nam króla!

SZEWC

Nie w takt spiewasz i nie w sens...

ŻOŁNIERZ

Ha! nie moja wina,

Pod Maciejowicami ogłuchłem od kuli,

I przyznam się, że nie znam jak w mariasza króli,

Gdy się z niemi kozyrna połączy dziewczyna,

To sobie ze czterdziestu choć na dyszlu walę...

SZEWC

Ciszéj no! waść o królach gadasz tak zuchwale,

Jak gdyby szpiegi butów nie umieli skroić?

Wierz mi waść - co masz gadać, to wolałbyś broić,

A kiedy nié masz dratwy, to dziur nie kol szydłem...

KILKU

Cha! cha! cha!

PIERWSZY Z LUDU

To go wstrzymał skórzaném wędzidłem.

GARBATY ELEGANT

Pozwolcie też panowie spojrzeć człowiekowi...

KILKU

Garbuś! garbuś! ustąpcie miejsca garbusiowi...

Wsadzić go na ramiona...

SZEWC

Zgodziłby się mały!

Wszak o nim historyja świat obiegła cały.

Wracając nocą, nie mógł rynsztoka przeskoczyć;

Sajetowego sukna nie chciało się zmoczyć;

Czeka... Aż tu przechodzi drogą pozytywek,

Więc w prośby, by go ludzie zanieśli do domu;

Zgodzili się, na skrzyni konno usiadł krzywek;

Gdy go tam przywiązali jak garść suchą łomu,

Nuż korbą kręcić, różne muzyki wygrywać,

I do szynków zachodzić... musiał biedak spiéwać,

A nie spiewać, to ludziom grać jak z dobréj woli...

KILKU

Cha ! cha ! cha !

ŻOŁNIERZ

Ze starego śmiejcie się żołnierza,

Lecz wara z ułomnego przedrwiwać niedoli.

Gdzie on...

PIERWSZY Z LUDU

At w inną stronę poszła sobie wieża...

DRUGI Z LUDU

Car przeszedł, a my wszyscy patrzali jak głupce

Na garb i nie widzieli cara...

PIERWSZY Z LUDU

Wielka szkoda!

Idźmy lepiéj po bruku wybijać hołupce,

Mówią, że z beczek wino leje się jak woda.

(*Lud się rozchodzi.*)

SCENA II

Wnętrze kościoła katedralnego - ołtarz wielki rzęsiście oświecony -Prymas z bogato przybraną assystencją odprawia mszę. - Muzyka...Cessarz stoi pod szkarłatnym baldakimem, na szczeblach tronu polscy dygnitarze państwa i jenerałowie moskiewscy... Prymas lud żegna, i przystępując do Cessarza podaje mu koronę, Cessarz kładzie ją na głowę - Kanclerz podaje na węzgłowiu miecz państwa, Cessarz mieczem robi znak krzyża na cztery strony świata. Prymas podaje księgę konstytucyjną.

CESSARZ

(*kładąc rękę na księdze*)

Przysięgam!...

(*Znów cisza głęboka... Prymas odchodzi od ołtarza i intonuje psalm „Te Deum”.*)

SCENA III

Plac przed zamkiem i lud jak w scenie pierwszéj. Muzyka gra pieśń „God save”: Boże, zachowaj króla nam.

PIERWSZY Z LUDU

Car się ukoronował, wychodzi z kościoła,

Przysiągł konstytucyją święcić jak pacierze.

DRUGI Z LUDU

Wróciwszy, pewnie w zamku zasiądzie do stoła?

Choć królem, to jeść musi jak i każde źwierzę.

SZLACHCIC

A wiecież, co jeść będzie?

DRUGI Z LUDU

A proszę waszmości,

Toć zapewne nie będzie ogryzał tam kości,

Toż królowi na pokarm dostateczny stawa.

SZLACHCIC

Będzie zjadał bażanty, a na wetty prawa.

SZEWC

Waćpan musisz zagadki siać do Kuryjera.

Co to za krzyk?

PIERWSZY Z LUDU

Zapewne żandarm tłum przeciera.

STOJĄCY NA KOLUMNIE

O! nie, to się sam książę wdał z babami w boje.

GŁOS DALEKI KOBIECY

Dziecie moje! o! dziecie! dziecie! dziecie moje!

PIERWSZY Z LUDU

(*do stojącego na kolumnie*)

Cóż to za krzyk, waszmości czoło aż pobladło.

STOJĄCY NA KOLUMNIE

Książę uderzył starą kobietę z dziecięciem,

Potknęła się i dziecko do rynsztoka padło.

Zbiegł się tłum... teraz cały ucieka przed księciem,

I tylko widać starą nad dzieckiem kobiétę,

Ciałem dziecie zakrywa... To odwaga rzadka!

GŁOS DALEKI

Dziecko zabite...

GŁOS BLIŻSZY

Dziecko zabite...

STOJĄCY NA KOLUMNIE

(*do dalszych*)

Zabite...

LUD

A matka?...

STOJĄCY NA KOLUMNIE

Kto wie, czy to matka.

LUD

O! to matka,

Inna by już uciekła; co się tam z nią stało!...

STOJĄCY NA KOLUMNIE

Czekajcie! Dwóch żandarmów niebogę porwało,

Zamietli przed cessarzem krwią polane bruki...

(*Lud częścią się rozchodzi ponury... Orszak koronacyjny powraca do zamku... Lud przerzedzony milczy - muzyka gra - ściemnia się. Lud rzuca się na sukno pokrywające estradę.*)

LUD

To dla nas sukno! dla nas! rozerwać je w sztuki!...

(*Ściemnia się coraz bardziéj. - Ludzie rozerwali sukno, i w czerwone płachty okryci rozchodzą się po ulicach... Przy beczkach z winem, widać jeszcze garstkę pijących... Człowiek czarnym płaszczem okryty mięsza się między nich... i spiewa.*)

SPIEW NIEZNAJOMEGO

Pijcie wino! pijcie wino!

Nie wierzycie, że to cud,

Gdy strumienie wina płyną,

Choć nie sadzi winnic lud.

Pij, drużyno! pij, drużyno!

Chrystus wodę mienił w wino,

Gdy weselny słyszał spiew,

Gdy wesele było w Kanie...

(*głośniéj*)

A gdy przyszło zmartwychwstanie,

Chrystus wino mienił w krew...

Jutro błyśnie jutrznia wiary,

Pijcie wino! idźcie spać!

My weźmiemy win puchary,

By je w śklanny sztylet zlać.

Niech ten sztylet silne ramie

W piersi wbije i załamie...

Pijcie wino! idźcie śnić!

Lecz się będzie świt promienić,

Trzeba wino w krew przemienić,

Przemienione wino pić !...

(*Pieśń ustaje - Nieznajomy odchodzi*.)

PIERWSZY Z LUDU

Kto to spiewał?

DRUGI Z LUDU

Śpiew huczał we mnie i pode mną...

TRZECI Z LUDU

Idźmy do domu... Jest coś strasznego... tak ciemno...

SCENA IV

(*Loch podziemny w kościele St. Jana, wkoło trumny Królów Polskich, w głębi mały ołtarz. Przed ołtarzem stół okrągły - jedna lampa, i krzesło. Prezes spisku sam jeden siedzi za stołem - w czarnéj masce i z siwémi jak śnieg włosami... Widać wschody prowadzące na górę do korytarzów kościelnych, na schodach szyldwach widny do półowy.*)

PREZES

(*sam*)

Ciemna jaskinio trumien, znam ja ciebie!

Nieraz w te prochy iskrę myśli kładłem,

Budziłem królów, serca ich odgadłem,

Działali... w dziejach jak na jasnym niebie

Nigdzie czerwone nie padały plamy.-

Gdybyście, króle, z trumien dziś powstali,

Ludzie by rzekli: „O, znamy was! znamy!

Starzec nam o was mówił, żeście biali

Jako anieli... Tak nam starzec prawił".

Jaż bym tron nieskalany Polaków zakrwawił?

Rzuciłem się w otchłani spisków czarne cienie

Zapalonej młodzieży sztyletami władam,

Mam sto rąk, sto sztyletów... gdy chcę, sto ran zadam;

Wzrok mój przytępiał długim wiekiem, lecz sumnienie

Ma bystre oczy, widzę, że światło zagasło.

Lepiej przy Waszyngtonie było umrzeć...

SZYLDWACH

Hasło!...

GŁOS

Winkelried.

SZYLDWACH

Tędy!

(*Schodzi do lochu zamaskowany w ubiorze księdza*.)

KSIĄDZ

Prezes wszystkich nas ubiegłeś.

PREZES

Nie dziw się, że mię w grobach pierwszego spostrzegłeś,

Starość mię prowadziła.

KSIĄDZ

Powiedz mi, prezesie,

Jak się to skończy?

PREZES

Nie wiém.

KSIĄDZ

Burza nie rozniesie

Sztyletów tak jak liści... Byle się udało!

PREZES

Pomnij! że nosisz szatę Zbawiciela białą.

Splamisz ją.

KSIĄDZ

Głos twój drżący...

PREZES

Zimno mi i ciemno...

KSIĄDZ

A mnie krew pali...

PREZES

Boże! zmiłuj się nade mną...

Księże, powiedz mi, wiele lat masz?...

KSIĄDZ

Pięćdziesiąty...

PREZES

Gdyś się rodził, rok miałem dwudziesty dziewiąty,

I biłem się za wolność...

KSIĄDZ

Cóż stąd?

PREZES

Nic... wspomnienie.

KSIĄDZ

Zachwiałeś duszą moją - zbudziłeś sumnienie,

Cóż rozkażesz? co robić?

PREZES

(*z zapałem*)

Wstrzymać ich na Boga!

Niech myśl młodych, ciemnicy nie przestąpi proga,

Niech spisek z czarną twarzą na świat nie wychodzi,

Bo tam na świecie białym błyszczy Boga słońce!

Zwołałem tu szalonych, bo wiatr grobów chłodzi,

Bo mogę wezwać prochy królów za obrońce.

Jam niegdyś z piersi moich lał poety pienia,

Dziś bym je chętnie wydarł z kart wiekowéj sławy,

I spaliłbym je w ogniu, gdyby z ich płomienia

Myśl wydobyć głośniejszą nad młodzieńcze wrzawy,

Myśl łamiącą sztylety.

KSIĄDZ

Źle począłeś sobie,

Oni tu miecze jasne wyostrzą na grobie.

PREZES

Na grobie królów naszych? O hańbo! o wstydzie!

Ostrzyć miecz królobójczy? sztylety?

SZYLDWACH

Kto idzie?

GŁOS

Winkelried.

SZYLDWACH

Tędy droga.

(*Schodzi zamaskowany Podchorąży*.)

PREZES

(*do księdza cicho*)

Wesprzyj mię, biskupie.

KSIĄDZ

Poznany jestem... Maski zdradzają nas trupie.

PODCHORĄŻY

Ile się w trumnach królów robactwa wypasło?

Chciałbym podnieść te wieka, zajrzeć w prochy...

SZYLDWACH

Hasło!

GŁOS

Winkelried...

(*Schodzi zamaskowany Pierwszy z ludu*.)

PIERWSZY Z LUDU

Ha, prezesa głowa, chociaż stara,

Dobre obrała miejsce... Bo kościoł otwarty

Na czterdziestogodzinne pacierze za cara,

A przy bramie kościelnéj stoją szpiegów warty,

I spisują pochwały, dla człeka, co wchodzi

Pomodlić się za cara. - Więc to nic nie szkodzi,

Można jedném krzesiwem dwie hubki zapalić,

Będzie nas i kraj kochać, i szpieg cara chwalić.

SZYLDWACH

Kto idzie? ludzie, kto wy? hasło...

GŁOS

Winkelriedy.

(*Schodzi wielu maskowych różnego stanu*.)

PIERWSZY Z LUDU

Co to znaczy Winkelried...

DRUGI Z LUDU

Jakieś słowo czarów.

PODCHORĄŻY

Był to niegdyś dowodzca u wolnych Szwajcarów.

Śród walki, w obie dłonie zgarnął wrogów dzidy,

I wbił we własne serce i drogę rozgrodził.

PIERWSZY Z LUDU

Toby się dziś ów rycerz dobrze z nami zgodził!

PREZES

Cicho! modlcie się raczéj! miejsce nie do gwarów,

Zeszliśmy się w grobowce składać sąd na carów,

Patrzcie więc w serca wasze! patrzcie w serca wasze!

Aby je wiecznéj ludów nie przedać ohydzie.

Niech nas Bóg wieńcem prawdy gwiaździstéj opasze,

Niech anioł cichy zejdzie pośród nas...

SZYLDWACH

Kto idzie?

GŁOS

Winkelried.

Tu słychać ciągle glos szyldwacha i odpowiadanie spiskowych.Ludzie różnego ubioru zamaskowani schodzą po szczeblach i siadają w milczeniu na ławach - głosy szyldwacha coraz rzadsze, ustają zupełnie... cisza głęboka. - Zegar na wieży kościelnéj bije zwolna... godzinę dziesiątą.

PREZES

Bracia, w imię Boga sąd otwarty

(*Chwila milczenia*.)

PIERWSZY Z LUDU

W imię Boga sztyletem piszę zemsty słowo...

DRUGI Z SPISKOWYCH

W imię Boga ja drugi.

INNY

Ja trzeci.

INNY

Ja czwarty...

PREZES

Ludzie, stoję przed wami z osiwiałą głową
I powiadam: czekajcie! Moje oczy stare
Widziały wielkich mężów, i mówię wam święcie,
Żeście wy niepodobni do nich! Jeśli wiarę
Boga chowacie w sercu? na Boga zaklęcie
Wzywam was, ludzie: stójcie! i sztylety wasze
Zamieńcie na święcone w kościołach pałasze,
A kiedyś uderzémy w zmartwychwstania dzwony,
Tak że odgłosem królów zachwieją się trony
Jak drzewa podrąbane.

PODCHORĄŻY

W przeszłość patrzę ciemną
I widzę cień kobiety w żałobie - kto ona?
Patrzę w przyszłość - i widzę tysiąc gwiazd przede mną,
A cień przeszłości ku nim wyciąga ramiona;
Te gwiazdy to sztylety... Kraj nasz dawny widzę.

Mądrość rządców na starém zaszczepiła drzewie
Kraj młody, oba kwitły na jednéj łodydze,
Jako dwie róże barwą różne w jednym krzewie.
Jak dwaj równi rycerze w jednakowéj zbroi
Chodzili pierś przy piersi z wrogiem staczać bitwy...
Jako dwie w łonie Boga tonące modlitwy
Jedną natchnięte myślą - jak dwa pszczelnych roi,
Które pasiecznik zlewa w jednych ulów ściany...
Onego czasu! wielkie południa Tytany
Powstali przeciw Bogu - królom - i niewoli.
Bóg uśmiechnął się tylko na tronie szafirów,
Lecz króle padły na kształt zrąbanéj topoli;
Gilotyna okryta łachmanami kirów,
Niezmordowana, ręką wahała stalową,
A ilekroć skinęła, tłum umniejszał głową.
I widzieli ją króle, bo ta gilotyna
Była tragedią ludu, a króle widzami.
Więc zemsta! Nierządnica i car Katarzyna,
Zabijające oko trzymała nad nami;
Osądziła nas wartych męczeńskiego wieńca,
Wymyśliła męczeństwo... Wziąwszy czaszkę spadłą
Z Burbońskiego tułowu - krwawą i pobladłą,
Wsadziła ją na tułów swego oblubieńca,
I dała nam za króla, króla z trupią głową.
Potém spod niego kradła dziedzinę grobową,
A on ręką nie ruszył... I nie stało kiru
Na szatę matki naszéj, więc w troje pocięto.
A dziś - zapytaj mewy lecącéj z Sybiru,
Ilu w kopalniach jęczy? a ilu wyrżnięto?

A ilu przedzierżgniono w zdrajców i skalano?
A wszystkich nas łańcuchem z trupem powiązano,
Bo ta ziemia jest trupem. Brat się wściekł carowi,
Więc go rzucił na Polskę, niech pianą zaraża!
Zębem wściekłym rozrywa! Mściciele! spiskowi!
Gdy car wkładał koronę u stopni ołtarza,
Trzeba go było jasnym państwa mieczem zgładzić
I pogrzebać w kościele i kościoł wykadzić
Jak od dżumy tureckiéj i drzwi zamurować,
I rzec: o Boże, racz się nad grzesznym zmiłować!...
To wszystko - i nic więcéj... Teraz car za stołem,
Satrapy nasze korni pokładli się czołem,
Win tryskają brylanty z kielichów tysiąca,
I palą się pochodnie, a muzyka grzmiąca
Gipsy ze ścian oprósza. Kobiety dokoła
Rozkwitłe, świeże, wonne jak Saronu róże,
Na rossyjskich ramionach opierają czoła.
(*silnie*)
Idźmy tam... i wypalmy ogniami na murze
Wyrok zemsty, zniszczenia, wyrok Baltazara.
Carowi nie dopita z rąk wypadnie czara,
Błękitnym blaskiem mieczów napisane słowa,
Wytłómaczy śmierć mędrsza niż głos Danijela.
A potém kraj nasz wolny! potém jasność dniowa!
Polska się granicami ku morzom rozstrzela,
I po burzliwéj nocy oddycha i żyje.
Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?
Nie wiem... w tém jedném słowie jakieś serce bije,
Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę,

I w każdym dźwięku słyszę głos cały ogromny!
Dzień naszéj zemsty będzie wielki - wiekopomny!
A dzień pierwszy wolności, gdy radość roznieci,
Ludzie wesela krzykiem o niebo uderzą,
A potém długą ciemność niewoli przemierzą,
Siądą... i z wielkiém łkaniem zapłaczą jak dzieci,
I słychać będzie płacz ogromny zmartwychwstania.
(*Słychać szmer zapału*.)

PREZES

Piekielna myśl złoconym obrazom przygania,
Nie śmiałbyś zgłębić myśli, sumnienia oczyma;
Ciebie młodzieńczy zapał nad przepaścią trzyma.
Patrz, car zabity - we krwi - zabita rodzina -
Bo to następstwo zbrodni... lecz nas Bóg ukarze!

PODCHORĄŻY

Z Cezara karła weźmy zemstę Rzymianina.

PREZES

A gdy jaki Antoniusz Europie pokaże
Płaszcz skrwawiony Cezara?... i do zemsty zbudzi?
A kiedy się na Polskę wszystkie ludy zwalą,
Wielu przeciw postawisz wojska? wielu ludzi?
Czém zbrojnych? czy sztyletu zalkrwawioną stalą?...

KSIĄDZ

Coż powie głos z mownicy? gdy ciało mocarza,
Który swém berłem trony Europy podważa,
Wśród kadzidł, świéc jarzęcych, na katafalk wniosą.

O ludy! ludy! płaczcie łez rzęsistą rosą,
I za ziemię Lechitów w prochy bijcie czołem,
I posypujcie czoła prochem i popiołem,
Bo ta ziemia Jaheli uzbrojona ćwiekiem,
Niegodnie...

PODCHORĄŻY

Strój cię świętym wydaje człowiekiem,
Miałeś na cara pogrzeb mowę napisaną.
Wiatr jakiś chorągiewkę okręcił blaszaną,
Obosieczne kazanie przeciw nam obrócił.
Miało być tak w kazaniu... Naród więzy zrzucił,
Więc przed ziemią Lechitów ludy bijcie czołem,
A króle niechaj głowy posypią popiołem
I wyją na ulicach.

SPISKOWI

Cha! cha! cha!

PREZES

Przeklęty,
Kto śmiéchem groby królów znieważa...

KSIĄDZ

Wyklęty!

PIERWSZY Z LUDU

Zwołali nas, ażeby naśmiać się do woli,
Obłąkać i przeklinać...

KSIĄDZ

Sam Bóg nie pozwoli,

Aby zbrodnia w kościelnym rozwinięta domu,

Miała ogień błyskawic, ze skrzydłami gromu.

Bóg! co zabójców rzuca w piekielne ogniska.

STARZEC Z LUDU

Wiele potrzeba zabojstw, nim się kraj odzyska?

GŁOS Z TŁUMU

Car...

STARZEC

To jedne...

GŁOS

Carowa żona...

STARZEC

Drugie...

GŁOS

I dwóch braci...

STARZEC

Cztéry... Licz daléj, bracie, bo się liczba straci...

GŁOS

Syn cara...

STARZEC

Piąte..

GŁOS

I już wszyscy.

STARZEC

Zabijajcie!!!

A krew niech na mnie spada...

PREZES

Masz włos biały, starcze!

STARZEC

Do ciebie nic nie mówię... spiskowi, sluchajcie!

Jeśli krwi ciężarowi jeden nie wystarczę,

Syny moje i córki za was się poświęcą.

Krew dziecka i kobiety sam wezmę - książęcą

Syny wezmą. Dwóm córkom nieszczęsnym na głowy!

Na dwie - bo słabe - rzucę lekką krew cessarza.

A kiedy Bóg zawoła w straszny dzień sądowy,

Stanę przed Bogiem, obok jakiego mocarza,

Co się codzienną zbrodnią we łzach ludu pławi;

I powiem: Boże! Boże, patrz, otośmy krwawi!

Zdjęliśmy tę krew z ludzi, aby drzewo krzyża

Lżejsze było płaczącym, na ziemskim padole;

A teraz się zna twoję opuszczamy wolę...

PODCHORĄŻY

O! Błogosław mi, starcze!

KSIĄDZ

On Bogu ubliża.

Sprawiedliwości boskiéj...

PODCHORĄŻY

Milcz, księże! milcz, księże!

Myśli w niebo lecącéj twój wzrok nie dosięże...

Więc oto jest ogromna poświęceń nauka!

Mnie samego ten starzec nową natchnął wiarą.

Chyba was po tych słowach sam szatan oszuka,

Chybam ja Boga jakąś obciążony karą,

Jeśli wyrazy sieję jak kwiat bezowocny.

Wierzcie mi! wierzcie, ludzie! jam jest wielki, mocny.

Jedyną słabość zamknę w sercu tajemniczém,

Robak smutku mię gryzie... tak że mówiąc z wami,

Chciałbym przestać... i usiąść i zalać się łzami;

Lecz ten smutek - to żałość dziecinna, po niczém,

Może po kraju... Ludzie, wierzyć powinniście

Człowiekowi, co cierpi... nie siadać pod drzewem,

Któremu wiek spróchniałe poobrywał liście...

(*z rozpaczą*)

O gdyby lutni! ja bym was poruszył śpiewem;

Gdyby historii księga!... przeczytałbym kartę

O Polszcze, kiedy była kwitnąca, szczęśliwa,

A wstalibyście wszyscy jak groby otwarte

Rzucające mścicieli... Mnie zapał rozrywa,

Zdaje mi się, że piersi otworzył na poły,

Że powinniście widzieć czyste serce moje...

Nie przyszedłem was błąkać jak ciemne anioły,

Ani się waham myślą przecięty na dwoje,
Jestem cały i jeden... A gdy kraj ocalę,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
Ja się w chwili ofiarnéj jak kadzidło spalę!
Imienia nie zostawię po ciele spalonem,
Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie! próżne!
A dzieje będą memu imieniowi dłużne
Pochwałą, a zapłacą tylko zapomnieniem.
Nic! nic po mnie!... lecz imię ON, i tém imieniem
Piastunki na królewskie dzieci będą swarzyć,
Królątka zaczną płakać i nocami marzyć
O bezimiennym duchu, co zrywa korony...
Dla was życie, kraina wolna, dla was trony;
Ja wszystko skończę z chwilą ogromną odrodu.
Lecz dajcie mi się w ręce, zamiast trzymać berło
Niechaj piastuję siłę olbrzymią narodu!
A koronę Jehowy przyozdobię perłą
Ludu zmartwychwstałego... Dajcie mi się w ręce!
Ani mię duma wstrzyma, ani sny zwierzęce,
Póki długiéj wolności nie zaszczepię wieki,
Niechaj się sen do moich powiek nie przybliża.
Lękacie się? więc weźcie, przybijcie do krzyża,
Niech mam jako Regulus obcięte powieki,
Niechaj wiecznie bezsenny, na kraj patrzę mrący,
Potém nieście przed sobą godło - krzyż cierpiący
Nie zgubi was... Przysięgam na ojcowskie cienie!
I na mękę Chrystusa!... Przysięgam, że wiara
Mówi nam: wy jesteście krainy sumnienie,
Zburzcie się - i z dusz waszych odrzućcie grzech cara.

I przysięgam wam jeszcze! że przysięgłem szczerze!

Jak chcę zbawienia duszy mojéj! jak w nią wierzę!

Tak dajcie mi się w ręce...

PREZES

O! głos mi zastyga,

Nie mogę mówić...

(*Siada i płaszczem, twarz zakrywa*.)

PODCHORĄŻY

Starcze! zapał cię prześciga?

Oto pierwsze zwycięstwo... pokonam! lub zginę!...

Ha! carze, ty nam polską ukradłeś krainę?

Za to śmierć! bo wiedziałeś kradnąc, żeś wart śmierci!

Ha! carze, tyś ją zabił i rozdarł na ćwierci,

Potém kawały spadłe z gilotyny ścienic

Przybiłeś do trzech tronów, jak do trzech szubienic,

Gdzie na nie patrzą wzgardą królewscy zbrodniarze;

Carze! gdybyś dwa razy mógł umrzéć? O! carze,

Dwa razy ciebie przed sąd Boga zapozywam...

(*Słychać szmer w tłumie... podnoszą sztylety... wstają z ław*.)

PREZES

(*zrzuca płaszcz z głowy... Wstaje, i robi znak umywania rąk, potém mówi z wolna i poważnie.*)

Róbcie, jak chcecie... Lecz ja ręce z krwi umywam.

PODCHORĄŻY

(*do spiskowych*)

A wy?...

(*Milczenie długie*.)

SZYLDWACH

(*przy wejściu*)

Kto idzie? hasło?

(*Milczenie*.)

SPISKOWI

Zginęliśmy! zdrada!

PODCHORĄŻY

Ciszéj...

(*Słychać odgłos padającego człowieka*.)

SZYLDWACH

Nie wiedział hasła...

PIERWSZY SPISKOWY

Trup po schodach spada.

PODCHORĄŻY

Nie drżyj, prezesie! wszakże z krwi umyłeś dłonie?

(*Zbliża się z lampą do trupa*.)

Dajcie mi lampę... sztylet w zabitego łonie...

Na piersiach jakiś papier pomięty, rozdarty...

Tak... jest to zdanie sprawy ze szpiegowskiéj warty.

To szpieg... Więc go zakopać tam - w kącie ciemnicy.

(*Dwóch ze spiskowych unoszą w kąt trupa, zapalają dwie latarnie - i grób kopią*.)

PREZES

Rozchodźmy się ze schadzki... drugiéj nie naznaczam.

PODCHORĄŻY

Starcze, umiesz korzystać z losu błyskawicy?

Z marnego przerażenia? Lecz ja nie rozpaczam,

Każdy z osobna cara osądzi zbrodniarza,

Rozłam myśli na głosów pojedyńcze wota,

A obaczemy, zapał, trwoga-li przeważa?

PREZES

Niech tak będzie... przeważy staropolska cnota.

Czémże będziem głosować?...

KSIĄDZ

Radzi sługa boży,

Kto jest za śmiercią cara, rzuci na stół kulę,

Kto za uniewinnieniem, niechaj grosz położy...

Ten grosz znajdzie się zawsze w ubogich szkatule...

Rzuca pieniądz - za nim Prezes pieniądz kładzie, potém spiskowi kolejno

rzucają z brzękiem kule lub pieniądze...)

PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

Za prezesa przykładem niechaj grosz utracę.

INNY

Nie mam grosza przy duszy, a więc kulę kładę,

Niech żyje wolność!

INNY

A ja grosza nie zapłacę

Za cara życie...

INNY

Może kupujemy zdradę,

Niech z grosiwa nasz Prezes zda sprawę, czas przyjdzie.

PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

(*do ludzi kopiących grób*)

Wy, co tam grób kopiecie, chodźcie... rzecz tu idzie

O to, czy grosz, czy kulę rzucić.

KOPIĄCY GRÓB

Wiemy! Wiemy!

My dla głuchego człeka mogiłę kopiemy,

Lecz sami z łaski Boga nie głuszce.

PIERWSZY ZE SPISKOWYCH

Grosz dali;

Widać, że się w grabarzy nie chcą pisać cechu,

Lękają się, by carom grobu nie kopali.

Obaczémyż, z którego wiatr powieje miechu,

I pogra na organach?

(*Wszyscy koleją przeszli... Prezes liczy...*)

PREZES

Świećcie mi pochodnią -

Dzięki ci, Boże, tylko pięć głosów za zbrodnią.

PODCHORĄŻY

Więc car zginie...

PREZES

Młodzieńcze, pięć kul tylko padło...

Stu pięćdziesięciu przeciw zbrodni głosowało...

PODCHORĄŻY

Jakże mi nagle w oczach życie moje zbladło!

Na jedną kartę przyszłość postawiłem całą,

I nic... Olbrzymy spadli ze szczudeł - to karły!

Ludzie, warto by przejrzeć wszystkich trumien wieka,

Czy w każdéj leży człowiek przed wiekiem umarły?

Czy z któréj trumny nie wstał ten szkielet człowieka.

(*do Prezesa*)

Starcze, gdy w twoje myśli zaglądam zgrzybiałe,

Widzę, żeś się ty w inne urodził stolecie,

Po co ta maska? ciebie nikt nie zna na świecie.

PREZES

Wszak maski nie włożyłem na me włosy białe.

PODCHORĄŻY

Wiecznie spiéwasz to samo! hymn starości piejesz;

Jako bakałarz szkolny w duszę dzieci siejesz

Naukę, aby wstali przed zbielałym włosem. -

Pamiętaj, że są ludzie tknięci nieszczęść ciosem,

Ludzie z bijącém sercem, i z duszą płomienną,

Których włosy zbielały w jedną noc bezsenną;

Więc ich uszanuj - wstań przed niémi, stare dziécię...

(*do spiskowych*)

A wam wszystkim śmiem długie przepowiedzieć życie,

Boście umieli wybrać gwiazdę przewodnika;

Idźcie za srebrną głową w noc niewoli czarną-

We mnie wszystka nadzieja upada i znika;

Boście z tłumu wysiani jak największe ziarno,

A tak mali jesteście... idźcie! gardzę wami!

Kto nie śmiał się poświęcić, może zdradę knuje?

Więc na znak wzgardy, ludziom okrytym maskami

Rzucam pod nogi życie moje... i daruję...

(*Zrywa maskę z twarzy*.)

SPISKOWI

To Kordian! Kordian! Kordian! nie znasz nas, Kordianie!...

Nie ma tu zdrajcy! nie ma! Patrzaj w nasze twarze.

(*Wszyscy demaskują się... Kordian rzuca wzrok dokoła, zamyśla się - i potém wznosząc głowę mówi zwolna*.)

KORDIAN

Pośród szlachetnych, Kordian zwycięzcą zostanie.

Wy oblicza, on myśli i serce pokaże.

Kordian ma wartę w zamku téj nocy... słyszycie?

Kordian ma wartę w zamku w nocy...

(*Zbliża się do stoła; na kawałku papiéru pisze słów kilka i rzuca je spiskowym*.)

PIERWSZY SPISKOWY

(*czyta*.)

„Narodowi

Zapisuję, co mogę... Krew moją i życie

I tron do rozrządzenia próżny".

KORDIAN

(*opiera się o ołtarz i patrzy z obłąkaniem na milczących spiskowych... potém macha ręką i mówi...*)

Precz, spiskowi!

(*Rozchodzą się wszyscy w milczeniu... Kordian stoi oparty o ołtarz, pogrążony w myślach... Dwaj grabarze zakopali ciało i zostawiwszy na mogile palące się latarnie odchodzą... Prezes sądu sam zostaje - i klęka u stopni ołtarza za stojącym Kordianem*.)

PREZES

Kordianie !

KORDIAN

(*obraca się i mówi z obłąkaniem coraz wzrastającém.*)

Któż mię budzi? czy godzina biła?

Przychodzę do pamięci... latarnie - mogiła...

Jesteś jednym z grabarzy i żądasz zapłaty?

Ha - oto masz z Najświętszą Panną dwa dukaty,

Które mi dała matka błogosławiąc syna.

Musisz mieć dzieci? słuchaj! niech twoja rodzina

Westchnie za mną do Boga.

PREZES

Oh! ja nie mam. dzieci!

KORDIAN

Nie masz? a włos twój biały jako srebro świeci;

Tyś nic za twoje życie nie odpłacił Bogu.

PREZES

Kordianie! oto klęczę na ołtarza progu,

Lecz nie przed Bogiem, klęczę, Kordianie, przed tobą.

Jam cię na śmierć poświęcił, teraz walczę z sobą,

Z sumnieniem, jam sąd zmroził sumnieniem...

KORDIAN

Ha! stary!

Kładziesz zbrodnią na zbrodnią, klękłeś przed zbrodniarzem.

Chodź ze mną - zajrzym w księgi i światu wykażem,

Że Polska cała żadnéj niegodna ofiary,

Że ja będę zbrodniarzem...

PREZES

Na Boga, Kordianie!

Ty masz gorączkę, w oczach dziwne obłąkanie...

KORDIAN

To nic, starcze... To włos mi siwieje i boli,

Włos każdy cierpi, czuję zgon każdego włosa;

To nic... Na grobie wsadzisz dwie rószczki topoli,

I różę... Potém spadnie łez rzęsistych rosa,

To mi włosy ożyją... Masz pióro przy sobie?

Chciałbym spisać imiona płaczących nade mną. -

Ojciec w grobie - i matka w grobie - krewni w grobie,

Ona - jak w grobie... Więc nikt po mnie! wszyscy ze mną!

A szubienica będzie pomnikiem grobowym...

PREZES

Kordianie! oto pismo, któreś dał Spiskowym,

Schowaj je, spal, bądź wolnym od przyrzeczeń słowa.

KORDIAN

Raz, dwa, trzy, broń na ramię, warta pałacowa...

Czujność... Głupie wyrazy, stąpać jak nakażą?

Starcze, nudzisz mię! nudzisz nieruchomą twarzą,

Nie będę mógł zapomnieć, że starym nie będę.

Jeśli cię kiedy z kołem mych dzieci obsiędę,

Pluń mi na siwe włosy.

(*Zegar na wieży bije jedynastą*.)

To z nieba wołanie.

(*Wybiega. Prezes za nim wyciąga ręce*.)

PREZES

Kordianie - stój na Boga, zaklinam... Kordianie!

(*Wychodzi za nim*.)

SCENA V

(*Sala tak nazwana koncertowa w Zamku królewskim oświecona lampą - w koło kolumny z marmuru, ściany zamalowane arabeskami - widać przez drzwi otwarte na przestrzał ciąg długi ciemnych pokojów, w końcu błyska słabe światło sypialnéj komnaty cara. Kordian oparty na bagnecie karabinu. Różne widma.*)

KORDIAN

(*idąc naprzód z karabinem*)

Puszczajcie mię! puszczajcie! jam carów morderca;

Idę zabijać... ktoś mię za włos trzyma.

IMAGINACJA

Słuchaj! ja mówię oczyma.

STRACH

Słuchaj! mówię biciem serca.

KORDIAN

Nikogo nié ma,

Ktoś gada...

IMAGINACJA

Nie patrz na mnie, lecz patrzaj, gdzie ja palcem wskażę.

KORDIAN

Palca twego nie widzę, lecz mój wzrok upada

Tam, gdzie wskazujesz palcem. Widzę jakieś twarze.

To arabeski, ścienne malowidła.

STRACH

Przekonaj się! wpatrzaj się w ściany,

Ściana gadem się rusza... przebrzydła... .

Każdy wąż złota ogniem nalany,

Pierścieniami rozwija się z muru.

Kolumny potrząsają wężów zwitych grzywę;

Sfinksy straszliwe,

Spełzły z marmuru;

Sfinksy płaczą jak dzieci - węże jak wiatr świszczą.

Nie nastąp na nie... patrzaj... wiją się i błyszczą.

IMAGINACJA

Jako motyl płocha, powiewna,

Odleciała od ściany dziewica;

Może jakaś zaklęta królewna?

Królewna -lub czarnoksiężnica?

Przypomnij! widziałeś jéj lica,

Przypomnij! do kogoś podobna,

Przypomnij!

Tamta była pasępna i patrzała skromniéj,

U téj szata gwiazdami ozdobna,

To gwiazdy prawdziwe - to światy,

Błyszczą na szafirze szaty...

Jest to pasterka z gwiazd sioła.

Kosz na głowie, w koszu kwiaty,

I twarz anioła.

STRACH

Lecz patrz na oczy! nieruchome oczy!

Gdzie się obrócisz, patrzą za tobą.

IMAGINACJA

Czy czujesz woń jéj warkoczy?

STRACH

Rozgniotłeś węża pod sobą.

Pękła żmija.

KORDIAN

Jezus Maryja!!!

(*Przeciéra oczy*.)

Sen zniknął... Naprzód! naprzód z bagnetem w pierś cara!

(*Wchodzi do następującéj sali - zupełnie ciemnej. Na lewo drzwi otwarte do gabinetu konferencyjnego. Pokój ten w kształcie wyzłoconego jaja zupełnie księżycem oświecony. W środku stoi trojnog sztucznie ze złota urobiony - a na nim leży carska korona.*)

OBIE WŁADZE

Stój!...

KORDIAN

Puśćcie! Boska cięży na mnie kara!...

OBIE WŁADZE

Słuchaj ! szum głuchy z milczeniem się bije,

Jak gdyby wicher wleciał w komnat szyje.

Niby szum suchego drzewa,

Niby ulewa

Grzmi o dachy pałacu... grzmi... a księżyc świeci!

KORDIAN

(*patrząc do gabinetu konferencyjnego*)

Ta komnata srebrnego nalała się blasku,

Trójnog złoty - korona leży na trójnogu,

Jest to korona carów dzisiaj - lecz o brzasku

Ta korona należeć będzie tylko - Bogu...

Idźmy! nie mogę oczu odpiąć od korony.

IMAGINACJA

Patrz dłużéj - krew z niéj kapie, a pod nią schylony

Człowiek czarny jak smoła,

Zajęty pracą...

STRACH

Dwa rogi wytrysły mu z czoła,

Oczy jak żar - bez powiek...

Skąd on? i na co?

KORDIAN

Skąd? i na co ten człowiek?

WIDMO

Koronę nosił car,

Krew Piotrów, krew Iwana

Leje się z niéj jak z czar;

Podłogę polską czyszczę,

Bo krwią carów zwalana;

Ale śladu nie zniszczę,

Chyba za drugi wiek!...

KORDIAN

Jeśli nie zmyjesz wodą z polskich rzek,

Przyniosę krwi - podłogę całą

Wymyjemy, będzie białą

Jak twarz trupa.

(*po chwili*)

Jeszcze jedną komnatę przejść trzeba,

(*Wchodzi do sala tronowéj*.)

Ciemno - i czarne okna; żadnéj gwiazdy z nieba, -

Tam wiedzie - droga na kształt ognistego słupa.

Lampa strzeże cessarza, oświeca mu łoże,

I leje światło na posadzki szkliste,

Jak księżyc po wód jeziorze.

Chwyta łódź moją, w kręgi ogniste...

Płynę zawrotem głowy... któż doda podniety?

IMAGINACJA

Twój bagnet łysnął... płomienne bagnety

Zleciały się w powietrzu i z ostrzem się zbiegły...

Jak rybki, gdy w krysztale kruszynę spostrzegły...

Zleciały się i stal szczypią

I palą.

W powietrze uderzasz stalą,

Z powietrza jak iskry się sypią.

Czekaj, aż się ul cały płomyków wyroi...

STRACH

Nie patrz tylko za siebie - bo tam u podwoi...

(*Kordian obraca się*.)

IMAGINACJA

Dwie z malakitu wazy, w nich dwa drzewa rosną

Zimą i wiosną.

Patrz! liście z ludzkich uszu, z oczu ludzkich kwiaty
I zwykły nasionami języków się plemić,
Lecz cessarz rwie nasiona, by drzewa oniemić...
Więc jak nieme hajduki, przy wejściu komnaty
Patrzą kwiatem - liściem słyszą;
A wszystko z grobową ciszą,
W grubiejący pień się wlewa...

KORDIAN
Widzą! słyszą! drzewa...

STRACH
Nie zaglądaj przez okna, na ciemną ulicę!
(*Kordian patrzy przez okno*.)

IMAGINACJA
Z kościoła aż do zamku orszak zmarłych długi,
Niosą żółte gromnice,
Wiele trupów... jeden, drugi,
Setny, nie przeliczysz więcéj...
Tysiąc tysięcy...
Berła - korony - szaty króleskie.
Z gromnic dymy niebieskie,
Mglą trupom twarze kościane.
A trumien ile trupów - każdy niesie trumnę;
Rzucają pod zamku ścianę,
Budują wschodów kolumnę,
Wysoko jak stogi gumien...
Trumny się kruszą,

Lecz tyle trumien!

Wejść muszą.

KORDIAN

Gdzie idą?

IMAGINACJA

Tu.

KORDIAN

Czy cara trumnami uduszą?

IMAGINACJA

Ciszéj! patrz... jakieś straszydło,

Z ognistą twarzą, wyszło z sypialnéj komnaty.

Nie słychać kroku jego, choć posadzek kraty

Rozstępują się - łamią pod nogą obrzydłą.

STRACH

Czuć krew! Wyszedł z tamtéj komnaty...

Tam spi cessarz w łożu białem,

Ten człowiek stamtąd wyszedł...

IMAGINACJA

Widziałeś?

KORDIAN

Widziałem!

STRACH

Co on tam robił?

KORDIAN

Co on tam robił?

DIABEŁ

Zdławiłem cara - i byłbym go dobił,

Lecz tak we śnie do ojca mojego podobny.

IMAGINACJA

Słyszysz dzwonów jęk żałobny...

Po całém mieście i na wszystkie strony?...

KORDIAN

(*z przerażeniem*)

Słyszę - dzwony -

IMAGINACJA

Błysk w szybach sali...

Po trumnach wszedł trup, i stoi cichy w oknie,

Gromnicą szyby pali.

Wiatr zrywa mu płaszcz - a robak w każdém włoknie

Jak nić biała...

Gdzie oczu blask, tam świeci kość spróchniała.

To trupów kat... wykona, co uchwalą...

Patrz, w okno bije... rozbija...

KORDIAN

Jezus! Maryja!

IMAGINACJA

Zniknął... trumny się walą

Jak grom.

STRACH

Wracaj, tu czarta dom...

KORDIAN

Pójdę mimo diabłów głosy,

Abym się we krwi ochłodził.

Tłum jakiś drogę zagrodził,

Przejść nie można... jak przez kłosy

Trzeba deptać... nie roztrącę.

Widma blade i milczące,

Jak stooki strażnik pawi,

Zaglądają w tamte drzwi,

Gdzie spi cessarz... czy ciekawi,

Jaka barwa carskiéj krwi?...

Ha... mówcie... czy się nie budzi...

Pożarłbym teraz mowę stu tysiąca ludzi...

Jak w grobie głucho...

(*Słychać dzwon na jutrznią*.)

Ktoś mi przez ucho

Do mózgu sztylet wbija...

Jezus Maryja!

(*Wymawiając ostatnie słowo, pada bez czucia krzyżem na bagnecie u drzwi sypialnego cara pokoju*.)

Car. Wychodzi z sypialnego pokoju z lampą nocną w ręku.

CAR

Słyszałem jakiś stuk, i czułem we snów burzy,

Jakby mię ktoś za gardło cisnął szarfą.

Czułem, co niegdyś ojciec mój, lecz czułem dłużéj.

Czyż zawsze sen ma być sumnienia harfą,

Po której grają wichry strachu?...

Idźmy. - Lecz nie znam dróg, zabłądzę w gmachu.

(*Chce iść i potyka się o leżącego Kordiana*.)

Cóż to? co to się znaczy... tu trup jakiś leży...

Z bagnetem w ręku, mundur polskich ma żołnierzy,

Ze szkoły podchorążych. Pewnie stał na warcie

I szedł do mnie zabijać?... Padł na samym progu...

Wszak brat mi za nich ręczył? Kusicielu! czarcie!

Nie natrącaj mi na myśl brata - w każdym wrogu

Pokazujesz mi brata, nie, to być nie może...

O gdyby wstał ten człowiek i przemówił słowo!...

Ciepły... Wstań! mów! bo szpadą gardło ci otworzę.

Mów, czy to brat ci kazał?

(*Szpadą rani w rękę Kordiana, który oczy otwiera*.)

KORDIAN

(*z obłąkaniem*)

Z pochodnią grobową

Trupy w oknie.

CAR

Przemówił... Otwórz jeszcze usta,

Wymów: brat? - słowo krótkie... brat?

KORDIAN

Blady jak chusta

Car spi... Jezus Maryja!... świt zaczął pobielać...

CAR

Nic z niego się nie dowiem ni z ust ani z twarzy...

O! to brat... brat mój pewnie...

(*Woła*.)

Straży! moja straży!

(*Wbiegają żołnierze. Car pokazuje na Kordiana*.)

Jeśli nie zwaryjował ten żołniérz... rozstrzelać...

SCENA VI

SZPITAL WARYJATÓW

Widać klatki, w których siedzą łańcuchami powiązani waryjaci, niektórzy chodzą wolno. - Kordian leży na łóżku w gorączce. Dozorca szpitalu. - Doktor obcy.

DOZORCA

(*do Doktora*)

Wać pan przyszedłeś zwiedzić szpital waryjatów?

DOKTOR

Oto jest pozwolenie.

(*Daje dukata*.)

DOZORCA

Z podpisem dukatów...

Wolno panu, gdzie zechcesz, zazierać do klatek,

Tu waryjaci, daléj sala waryjatek...

Cały szpital rozłożę jak zegar po sztuce...

Pan zapewne w medycznéj ćwiczysz się nauce?

DOKTOR

Tak.

DOZORCA

Jakież systemata pan doktor zachwala?

DOKTOR

Macanie głów...

DOZORCA

Rozumiem, to systemat Galla.

DOKTOR

Tak.

DOZORCA

Ciekawość mię bierze, czy się pan przekona

Z głów, która tutaj głowa najostrzéj szalona?

DOKTOR

O! ja odgadnę z twarzy sądem Lawatera.

(*wskazując na Kordiana*)

Ot - ta...

DOZORCA

Wzrok Eskulapa niedobrze przeziera,

Ten młodzieniec wszedł tutaj, bo cessarz osądził,

Że musi być szalony - lecz cessarz pobłądził.

Ten młody ma gorączkę, lecz rozsądek zdrowy,

Zdrowszy niż twój, doktorze, niż mój nawet.

DOKTOR

Nawet?

DOZORCA

Ha! obraziłem ciebie, paluszku Gallowy!

Chciałbyś mi ostrém słówkiem odpalić wet za wet,

I abyś dowiódł, że ten młody pstro ma w głowie,

Może dowiedziesz, żem ja szalony?

DOKTOR

Któż to wie?...

Pozwól mi pan zapalić cygaro hawańskie...

DOZORCA

Nie mam ognia.

(*rzucając dukat*)

Do krocset! dukat dłoń mi piecze.

DOKTOR

(*podejmuje dukat i zapala przy nim cygaro - potem go oddaje dozorcy...*)

Dziękuję.

DOZORCA

O! na Boga, to sztuki szatańskie!

DOKTOR

Tak ci się to wydało, rozumny człowiecze,

Patrz, dukat zimny jak lód, pali, bo czerwony.

DOZORCA

Czy mi się zdało? czym ja doprawdy szalony?

Niech mię Najświętsza Panna w swéj opiece trzyma!

DOKTOR

Nie patrz nigdy na dukat rozsądku oczyma,

Dukat jest elementem, żywiołem...

DOZORCA

Prawdziwie!

Odejść muszę, gdy słucham, rozum sobie krzywię.

(*Dozorca odchodzi*.)

DOKTOR

Wypędziłem go przecie, jutro oszaleje

Myśląc o tym dukacie; teraz mam nadzieję,

Że sam na sam z szalonym pogadam młodzieńcem.

(*Siada na łóżku Kordiana*.)

KORDIAN

Ktoś ty jest? brat mój? krewny?

DOKTOR

Jestem zapaleńcem.

KORDIAN

Musiałeś się więc chyba urodzić dziś rano?

Wszyscy dotąd mówili, żem jeden na świecie.

DOKTOR

Ciebie znali, mnie jeszcze dotąd nie poznano,

Siedziałem sobie cicho zamknięty w sztylecie.

KORDIAN

Daj mi pić... mam gorączkę... słów twych nie rozumiem.

DOKTOR

Natęż uwagę... jasno tłómaczyć się umiem,

Ale natęż uwagę mocno! mocno! mocno!

KORDIAN

Natężyłem... Znam ciebie...

DOKTOR

W godzinę północną

Wychodziłem z sypialnéj cessarza komnaty.

KORDIAN

Cóż tam robiłeś?

DOKTOR

Ha! nic, polewałem kwiaty...

KORDIAN

Co? owe drzewa pełne uszu, bez języków...

DOKTOR

Tak, to klony... a inne rosną w liść krzyżyków
Jak gwoździki maltańskie; inne jako trzciny
Pełne kolan i puste, a cessarza syny
Na pustych kolankowych trzcinach grać się uczą.

KORDIAN

Czemu twoje wyrazy tak brzęczą i huczą?
Gadaj ciszéj... czy jakiéj nie umiesz modlitwy?

DOKTOR

Umiem jedną, co ludzi popycha do bitwy.

KORDIAN

Nie chcę... za głośna będzie, a może bezbożna?

DOKTOR

To modlitwa turecka, jak księżyc dwurożna,
Jednym rogiem zabija wroga, drugim siebie...

KORDIAN

Wszak potrzeba bić wrogów?

DOKTOR

Wiem o téj potrzebie...
Naród ginie, dlaczego? - aby wieszcz narodu
Miał treść do poematu, a wieszcz rym odlewał,
Aby nieliczną iskrę ognia, pośród lodu,
Z pieśni wygrzebał anioł i w niebie zaspiewał.
Widzisz, jak cenię wieszczów gromowładne plemię.

KORDIAN

Nie - to nie tak... inaczéj... idź z nieba na ziemię.

DOKTOR

Rozumiem. Hymn anioła w wieszcza się przelewa,

Zaśpiewał - naród ginie, bo poeta spiewa.

KORDIAN

Głupiś! Mów co ze starych testamentów księgi.

DOKTOR

Faraon kiedy stanął na szczycie potęgi,

Śniło mu się, że siedem wypasionych wołów,

Siedem chudych pożarło.

KORDIAN

Nie! to nie tak było...

DOKTOR

Ale tak jest, zapytaj potomka Mogołów...

KORDIAN

Mów o czém inném, Pismo święte mię zabiło.

Czy nie jesteś botanik?...

DOKTOR

Żądam tajemnicy,

A zwierzę się, żem wcale nowe odkrył ziele;

Rośnie na mojém oknie, w rycerskiéj przyłbicy,
Posiane w stu miast dawnych ostygłym popiele.
Wkrótce, jak się spodziewam, wyda pączek liczny,
Jak myśli milijonów... a potém kwiat śliczny,
Czerwony jak krew ludzi, a potém nasienie
W strąkach wielkich zawarte, które pękną z trzaskiem
Jak milijony harmat... Wpadasz w zachwycenie?
Oczy twe poetycznym zapłonęły blaskiem.

KORDIAN
Czy ta roślina kwitnie? plemi się...

DOKTOR
Już wschodzi.

KORDIAN
Wschodzi dopióro?

DOKTOR
Tak jest, a że mróz jéj szkodzi,
Więc ją do czasu garnkiem przykryłem kuchennym.

KORDIAN
Dręczysz mię - nudzisz - łamiesz - gryziesz -
Gadaj mi nie o kwiatach. [jestem sennym...

DOKTOR
Trzy są elementa,
Które składają rozum, trzy wielkie myślniki.
Przez nie wytłómaczona jasno Trójca święta.

Myślnik jedność, urodził wielości liczniki,
Z nieskończoności starszéj, określność wypływa;
A związek między niémi, myśl, co porównywa,
Jest trzecim elementem, z trzech trójca się składa;
Bez wyobrażeń liczby, wnet jedność upada;
Bez określności bytu, nieskończoność niknie;
Więc jedna równa drugiéj jak Ojciec Synowi,
Względność ich dała życie świętemu Duchowi,
A wszystkie trzy ideje są trójcą - rozumem.

KORDIAN

Napełniłeś mi uszy oceanu szumem,
Mam gorączkę... Człowieku, co prawisz u kata?

DOKTOR

Wyleczę ciebie... Teraz o stworzeniu świata,
Czy o stworzeniu ludów... Świat przed ludźmi ginie;
Ziemia to orzech w chmurnéj zawarty łupinie.
Bóg przez sześć dni wiekowych stwarzał ziemskie ludy.
W pierwszym dniu, stworzył państwo modlące się Judy,
To była ziemia, na niéj wyrosły narody.
W drugim dniu, porozlewał wschodnich ludów wody,
W trzecim, jak drzewa greckie wyrosły plemiona;
W czwartym dniu, zaświeciło z gór Sokrata słońce;
W piątym, wzleciały orłów rzymiańskich znamiona,
To były ptaki - a na dnia piątego końce,
Padła noc wieków średnich, długa, zachmurzona,
W szóstym człowieka zlepił Bóg... Napoleona.
Dziś dzień siódmy, Bóg rękę na rękę założył,
Odpoczywa po pracy, nikogo nie stworzył.

KORDIAN

Łżesz, podły! Każdy człowiek, który się poświęca

Za wolność - jest człowiekiem, nowym Boga tworem.

DOKTOR

Cha! cha! wolność gancarskie koło dziś pokręca,

Dobrze mówisz, te koło nowym idzie torem,

Wyda gliniany garnek.

KORDIAN

Wyda wielkich ludzi!...

DOKTOR

Widzisz, jak ci się płomień gorączkowy studzi,

Gadasz wcale do rzeczy...

KORDIAN

Słuchaj! powiedz szczerze,

Czy nie widziałeś nigdy człowieka? anioła?

Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze,

I gromom spadającym wystawia cel czoła,

I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem

Za lud cierpiąc...

DOKTOR

Ten człowiek szedł tu moim śladem.

Zawołam go.

(*Woła dwóch waryjatów, jeden z nich trzyma rozkrzyżowane ręce, drugi jedną rękę podniesioną ma do góry*.)

Dwóch widzisz, za lud cierpią oba;

A jak cierpią, powiedzą; abyś sam ocenił...

(*do waryjata z rozkrzyżowanymi rękoma*)

Bracie! powiedz mi, coś ty za wielka osoba?

PIERWSZY WARYJAT

Jam nie osoba, jam się dawno w krzyż zamienił.
Ja byłem krzyżem w Chrystusa męce,
Do mnie zmarłego przybili;
A jam go zamiast ćwieków unosił za ręce,
Jak małe dziécię, gdy kwili.
Jestem krzyżem; gdy papiéż daje krzyża drzewo,
Nie wierzcie! ja mam nogi, rękę prawą, lewą,
Nic ze mnie nie ubyło, niech kto części liczy...

(*Smutnie mówi odchodząc*.)

Boże! odwróć ode mnie ten kielich goryczy.

DOKTOR

(*do Kordiana*)

Widzisz, on się poświęcił za lud.

KORDIAN

Zwaryjował!...

DOKTOR

(*do waryjata z podniesioną ręką*)

A ty, czemuś tak ręką w niebo wygórował?...

DRUGI WARYJAT

Ciszéj mów! nieba sufit lazurowy

Trzymając na téj dłoni, zasłaniam świat cały.

Niebo, słońce, księżyc biały,

Chcą upaść ludziom na głowy;

Lecz ja stoję pod nieba nachylonym stropem,

Znużony, tęskny, bezsenny.

Módlcie się do mnie, jam zbawca codzienny,

Zasłaniam ludy przed nieba potopem...

Spijcie, ludzie! dobréj nocy!

(*Odchodzi*.)

DOKTOR

A cóż? to wielki człowiek! za lud się poświęcił!

KORDIAN

To waryjat!...

DOKTOR

Bluźnierstwa rzucasz z ustnéj procy!

KORDIAN

To waryjaty oba! i tyś sam mózg skręcił.

DOKTOR

A cóż wiesz, że nie jesteś jak ci obłąkani?

Ty chciałeś zabić widmo, poświęcić się za nic.

O! złota rybko w kryształowéj bani,

Tłucz się o twarde brzegi niewidzianych granic;

Mały kryształ powietrza, w którym pluszczesz skrzelą,

Jest wszystkiém, a świat cały nicości topielą.

KORDIAN

Myślę.

DOKTOR

Więc świat jest myślą twoją.

KORDIAN

Cierpię.

DOKTOR

Nie myśl.

KORDIAN

Nie mogę...

DOKTOR

Możesz, sposób niemyślenia przemyśl,

Oszalej, będziesz świętym w Stambule.

KORDIAN

Szatanie!

Przyszedłeś tu zabijać duszy mojéj duszę;

Ostatni skarb wydzierasz, własne przekonanie;

Ostatni promień gasisz.

DOKTOR

Glinę boską kruszę...

KORDIAN

Niechaj Bóg litościwy wyrwie z twéj paszczęki.

(*Wielki książe Konstanty wpada z żołnierzami i wskazuje na Kordiana*.)

WIELKI KSIĄŻĘ

Wziąść go, prowadzić zaraz na śmierć i na męki!

KORDIAN

To głos ludzi, o! Boże, raczyłeś mię przecie

Choć śmiercią wyswobodzić od tego człowieka...

(*Pokazuje na miejsce, z którego Doktor zniknął*.)

Gdzież on! gdzież on?

WIELKI KSIĄŻĘ

Skoro go w mundur ubierzecie...

Prowadzić na plac Saski...

(*Wychodzi*.)

KORDIAN

Gdzież on!

ŻOŁNIERZ

Książę czeka.

SCENA VII

PLAC SASKI

Wojsko polskie, jeszcze nie ustawione... W jednéj stronie placu widać grono jenerałów, pośród nich CAR, WIELKI KSIĄŻE KONSTANTY niecierpliwy przechadza się... Z dala naokoło placu lud warszawski.

CHÓR

Tysiące żołnierzy, bagnetów tysiące,

Obwisłe sztandary, bagnety nie drzące,

Cicho jak w ostatin sąd.

WIELKI KSIĄŻE

(*komenderując*)

Do frontu! równać front!...

CHÓR

W jeden rząd długi, prosty piechota się zwarła.

Gdybyś o cal w szeregu wykazał pierś cara,

A z drugiéj strony szyku miał Tella Szwajcara;

Strzała by się o każdą pierś polską otarła,

I nie raziwszy żadnéj, zbiła jabłko carskie.

WIELKI KSIĄŻE

Grać!

CHÓR

I zagrzmiały muzyki janczarskie,

Ucichły znowu... dają głos carowi.

CAR

(*do żołnierzy*)

Zdrowiście, dzieci?

GŁOS ŻOŁNIERZY

Z łaski Boga zdrowi.

CHÓR

Co powiedzieli gwarem, Bóg tylko zrozumie,

Jak modlitwę rozbita w morza głuchym szumie.

(*Sześciu żołnierzy przyprowadzają bladego Kordiana. Stawią go przed Carem... Wielki Książe przybiega z wściekłością*.)

WIELKI KSIĄŻE

(*do Kordiana, pieniąc się*)

Ha! psie polski! przyszedłeś - czemuś taki blady?

Przewidziałeś, co czeka? Kacie! raskolniku...

Ty nosisz szlify? precz! precz! precz! Rozciskam gady.

Rzucę cię pod kopyta trójrzędnego szyku,

Albo tu zwalę w piasek... i moją ostrogą

Napiszę wor na czole. Car ciebie darował

Zemście mojéj... Car ciebie sam w grobie pochował!

Z książęcéj dłoni diabły wydobyć nie mogą!

CAR

(*na stronie*)

Myśli, że mię oszuka?

WIELKI KSIAŻE

Dać tu cztery. konie.

Ha, ty psie, masz gorączkę, ale ciało zdrowe?
Każdy z członków zostawisz na końskim ogonie,
A koń mój najsilniejszy zerwie z karku głowę.
Milczysz!... Ha, ja się wścieknę... ten pies ciągle milczy.
(*Uderza kułakiem w pierś Kordiana*.)

Słuchaj, do twego ciała głód uczułem wilczy,
Kąsałbym.
(*Zgrzyta zębami*.)
Cha! cha! Carze, lubisz konne sztuki?
Pokażę ci ogromny skok... Znieść karabiny,
Ustawić w piramidę, posczepiać za kruki
Ostrzem do góry - związać, jak snopy, jak trzciny.
(*Żołnierze ustawili piramidę z karabinów*.)
Teraz, psie! siadaj na koń... i leć z nim do diabła.
Ty milczysz... co? Na widok dusza ci osłabła?
Myślisz, że się zlituję. - Wszak poświęcam konia,
Konia poświęcam, słyszysz? a ciebie? No! w drogę!
No! ruszaj ! ruszaj ! ruszaj ! czemuż trąbą słonia
Wziąść ciebie i na kolce zarzucić nie mogę?
Wrzuciłbym...
(*ostygając*)
No posłuchaj, Lachu, wstydem płonę...
Mówiłem o Polakach, że chłopy szalone,
Gotowi z królewskiego zamku w Wisłę skoczyć...
(*z wściekłością*)
Skacz! bo każę cię w lochy Karmelitów wtłoczyć!
Głodem zamorzę! wsadzę pomiędzy szkielety!
(*proszącym tonem*)

No, Lachu! jeśli żywy przeskoczysz bagnety,

To daruję ci życie...

KORDIAN

Dzięki, książę! dzięki,

Żeś mi powiedział wszystko... gdyby dar żywota

Można zyskać ruszeniem palca u téj ręki?

To nie ruszyłbym palcem.

WIELKI KSIĄŻE

Boi się hołota!

CAR

Jeśli o to ci chodzi, ręczę, że choć zdrowy

Jako ptaszek przelecisz nad las bagnetowy,

To kule cię nie miną... Książę, on się boi!...

WIELKI KSIĄŻE

Widzisz! więc car zaręczył... zginiesz... martwy stoi!...

Żołnierze! kto z was skoczy, dam krzyż świętéj Anny,

Świętego Stanisława... jeśli wyjdzie ranny,

Tysiąc złotych pensyji... tysiąc - dwa tysiące,

Cztery tysiące... o wy psy! nie psy - zające!

Polaki!...

KORDIAN

Niech mi konia podadzą...

(*Siada na konia i odjeżdża w koniec placu*.)

WIELKI KSIĄŻE

(*woła Kurutę*.)

Kuruta!

O gdyby on przeskoczył!...

KURUTA

Ten człowiek wart knuta.

WIELKI KSIĄŻE

Niechaj przeskoczy! słuchaj! ja chcę, niech przeskoczy!

Car ujrzy, jak mój żołnierz nad Moskale lotny...

Patrz! jedzie... zatrzymał się... tam obraca oczy,

Do ludu... tam lud stoi cichy, czarny, błotny.

(*Marszczy się jak tygrys*.)

Nie lubię tego ludu... Patrz, chustkami wieje,

Kapelusze podrzuca... Kruta! masz nadzieję?

KURUTA

Jak Wasza Książęca Mość...

KSIĄŻE

(*gwałtownie*)

Patrz! patrz! piasku chmura!

Nie widzę... Spinaj konia! Ha! przeskoczył...

WOJSKO

(*krzyczy*)

Urra!

LUD

(*krzyczy z dala*.)

Żyje!

(*Żołnierze przyprowadzają chwiejącego się Kordiana, Książe bierze go w swoje objęcia*.)

WIELKI KSIĄŻE

Cóż ci, mój druhu? No! no! chwat młodzieniec!

Nieprawda, koń mój żartki? skacze jak szaleniec?

Musiałeś nie czuć skoku? - Wasza Mość Cessarska

Widziałeś. - Odprowadzić konia, niech wyparska. -

(*do Kordiana*)

Ręczę za twoje życie... idź! tyś chory? senny?

Wziąść go... odnieść do łóżka...

(*Odprowadzają Kordiana*.)

CAR

(*do jenerałów tak, że Książe nie słyszy.*)

Złożyć sąd wojenny,

Godził na moje życie... Rozstrzelać...

WIELKI KSIĄŻE

(*wesoło*)

Trębacze!

Niech grają Dombrowskiego, książę sam poskacze...

(*Parada na Placu Saskim*.)

SCENA VIII

Izba klasztorna obrócona na więzienie, okno kratowe, stół i łóżko drewniane. KORDIAN skazany na śmierć gada z Księdzem zakonnym. GRZEGORZ. stary sługa, chodzi po pokoju ze łzami w oczach.

GRZEGORZ

(*do siebie*)

Ten ksiądz już od godziny dręczy mego pana,

Ot! dajcie mu przed śmiercią pokój! dajcie pokój!

Jaki tam Bóg powiedział: Dziecko w więzy okuj?

Nie ma Boga, przystaję do cechu szatana...

KORDIAN

Grzegorzu, módl się za mnie.

(*Grzegorz jak skarcone dziecko pada na kolana i modli się... Kordian klęka u stóp Księdza, ten błogosławi... i mówi podnosząc Kordiana*.)

KSIĄDZ

Synu! powstań z prochu

I leć do Boga, ale przebacz światu.

Bóg cię wyrywa z lwiéj paszczy, i z lochu,

W którym byś uwiądł na kształt mdłego kwiatu...

Teraz, mój synu, przed wieczności drogą

Nié masz co komu przekazać na ziemi?

KORDIAN

Nic.

KSIĄDZ

I nikogo na ziemi?...

KORDIAN

Nikogo.

KSIĄDZ

Nie byliż ludzie przyjaciołmi twemi?...

KORDIAN

Nikt.

KSIĄDZ

Tyś mi tego nie powiedział grzechu!

Zlituj się nad nim, Boże! Wielki Boże!

KORDIAN

Nim zimne ciało do grobowca złożę,
Jakiś głos tęskny, słyszę w duszy echu;
Pamiątek woła... i śladu na świecie...

KSIĄDZ

I to grzech, synu... Wy młodzieńcy chcecie
Schodząc ze świata ślad wieczny zostawić,
Myślą wypalić, lub mieczem wykrwawić;
Po cóż ta żądza? Ani te opady
Liści uwiędłych chciwa rola zbierze,
Ani pomogą duszy jak pacierze
W ustach przechodnia... I po cóż te ślady?...
Jam cię zasępił... przebacz! bo ja może
Jestem za stary, a ty dziécie wiosen...
Więc nie rozumiem... Słuchaj... przy klasztorze
Jest ciemny ogród, szpalerami sosen
Różnie pocięty... dzisiaj w tym ogrodzie
Zasadzę różę miesięczną i twojem
Nazwę imieniem... by zakwitła w chłodzie
Posępna, blada...

KORDIAN

Niech ci pociech zdrojem
Bóg wynagrodzi... i nazwiesz tę różę
Mojém imieniem? i może nie zwiędnie!...
(*Ksiądz odchodzi*.)
Spłyńcie się teraz w jednéj myślnéj chmurze
Wszystkie sny marzeń latające błędnie!

I bądźcie ze mną! Niebo! ty mi zapal
Słońce i księżyc i gwiazdy, bo konam!
Bo tam przed ludźmi, choćby wbity na pal,
Zamknę cierpienia i bole pokonam;
Lecz tu łez moich duma nie zatrzyma...
O! gdybym wiedział, że tak bez powrotu
Ziemię żegnałem; przed chwilą odlotu
Patrzałbym na świat innemi oczyma,
Dłużéj! ciekawiéj, a może ze łzami...
Bo tam pomiędzy ogrodu kwiatami
Jest pewnie piękny kwiat... a ja go nie znam!...
Może dźwięk jaki nowy struna daje...
A jam nie słyszał... Czegoś mi nie staje!
Ludzi znać nie chcę, lecz niech się obeznam
Z ziemią, piastunką ludzi!... O! ty ziemio!
Byłażeś dla mnie piastunką troskliwą?
(*po chwili ze wzgardą*)
Niech się rojami podli ludzie plemią,
I niechaj plwają na matkę nieżywą,
Nie będę z niémi! - Niechaj z ludzkich stadeł,
Rodzą się ludziom przeciwne istoty,
I świat nicują na złą stronę cnoty,
Aż świat, jak obraz z przewrotnych zwierciadeł,
Wróci się w łono Boga, niepodobny
Do tworu Boga... Niechaj tłum ów drobny!
Jak mrówki drobny! ludem siebie wyzna!
Nie będę z niemi! - Niech słowo ojczyzna,
Zmaleje dźwiękiem do trzech liter cara;
Niechaj w te słowo wsięknie miłość, wiara,

I cały język ludu w te litery,
Nie będę z niemi! - Niech szubienic drzewa
W ogrodach miejskich rosną jak szpalery,
Niech się w ogrody takie tłum wylewa,
Śmiechom przyjazny, a łzom nienawistny;
Niech nianki w ogród szubienic bezlistny
Prowadzą dziatki, by tam dla zabawy
Grzebały piasek krwią męczeńską rdzawy...
Nie będę z niemi! - O zmarli Polacy,
Ja idę do was!... Jam jest ów najemny,
Któremu Chrystus nie odmówił płacy,
Chociaż ostatni przyszedł sadzić grono;
A tą zapłatą jest grób cichy, ciemny;
Tak wam płacono...

GRZEGORZ

Panie! nie mogę skończyć pacierza, co każe
Przebaczyć wrogom. Bóg ich na ziemi ukarze!
Oj, paniczu mój drogi, na cóż tobie było
Ten pistolet przykładać do białego czoła?...
Pamiętam, w lesie oko miesięczne świeciło,
Szedłem, a ciągle za mną ktoś: Grzegorzu! woła.
Szedłem po lesie... nagle widzę me dzieciątko,
Na wrzosach, krew czerwona płynie jak rubiny...

KORDIAN

Nie wspominaj mi o tém.

GRZEGORZ

Szatańską pieczątką

Pan naznaczyłeś czoło, giniesz z owéj winy.

Widzi pan... Człowiek siebie nad brata miłuje,

Gdy Bóg karał Kaima, a on zabił brata;

Więc każdy, co się kulą zabija lub truje...

(*Zatrzymuje się i z rozpaczą*:)

Przewidziałem nieszczęście... lecz śmierć z ręki kata!!!

O! o! o! Panie drogi! pociesz mię, mów do mnie!

Pisarzowi napisać każę twoje słowa,

W życiu je stary Grzegorz na piersi przechowa;

Każę je dzieciom w grobie położyć - koło mnie,

Blisko... bo słowa dziecka, to staremu kwiaty...

KORDIAN

Czy ty masz dzieci?

GRZEGORZ

Oh! mam syna...

KORDIAN

Czy żonaty?

(*Grzegorz daje znak głową, że tak*.)

Więc jeśli się synowi twemu syn narodzi,

To go ochrzcij imieniem mojém, Kordian...

GRZEGORZ

Panie,

Będę płakał, wołając na wnuczka: Kordianie!

KORDIAN

O! nie, tak nie nazywaj... imie mu zaszkodzi...

Nie nazywaj Kordianem...

GRZEGORZ

Paniczu mój drogi,

Nie wydzieraj, coś dawał; jam się już oswoił

Z tą myślą, że mój malec, choć nędzarz, ubogi,

Ja go będę nazywał Kordian... jeśli zbroił,

Ja go nie będę karał... Niech rośnie jak kwiatek

Kordianek mały! mój Kordianek! mój bławatek!...

(*Śmieje się ze łzami w oczach*.)

O! panie! panie! czemuż ty go nie zobaczysz?

KORDIAN

Boże! dziecka za imię ukarać nie raczysz,

Ani mu stworzysz życie, równe memu życiu?

To dziwnie! że jak człowiek tonący w rozbiciu,

Chwytam się każdéj słomki... szukam przeżyć siebie...

(*zamyślony*)

Więc gdy mi wezmą życie... a starzec pogrzebie!...

Kiedyś!... za błędném dzieckiem, po łąkach, lub w borze,

Głos matki wołać będzie... Kordian! Kordian! - długo...

Dziécie śmiechem odpowié, nad kwiecistą strugą...

A pośród ciemnych murów, gdzieś w cichym klasztorze,

Róża moja zakwitnie... Ksiądz w czarnym habicie

Pacierze nad nią zmówi... Więc róża - i dziécie. -

(*Oficer wchodzi z Księdzem zapłakanym*.)

KSIĄDZ

Synu!...

KORDIAN

Na jaką idę śmierć?...

OFICER

Na rozstrzelanie...

(*Grzegorz pada ma kolana. Kordian bierze w obie ręce jego siwą głowę i całując mówi przerywanym głosem*.)

KORDIAN

Bądź zdrów - mój wierny - ojcze...

(*Odchodzi*.)

GRZEGORZ

(*wyciągając ręce*)

Panie! panie! panie!

(*Pada na ziemię... Potém zrywa się i wybiega spiesznie za Kordianem*.)

SCENA IX

Pokój w zamku królewskim.

CAR

(*sam*)

Nudno! Szkoda, żem puścił tego szambelana,

Co jak mops na dwu łapach przede mną tańcował.

Skacz! skacz! skacz! Rad bym dostać Machmuda sułtana,

Aby skakał przede mną... Będę go częstował

Dymami siarki, prochu, aż w dymie uduszę...

(*Patrzy na ściany*.)

Cóż to, na ścianach gmachu pył spostrzegam brudny?

Tam w końcu; pająk sidła zastawuje musze.

Pył... pył... Ten pył mię bawi, świadczy gmach odludny,

To chwast na grobie wroga... Polska już ostygła,

Umarła i na wieki. - Jak magnesu igła

Na północ obrócona, w Sybir patrzy mroźny.

Z dala trup tego kraju zdawał mi się groźny...

Marzące o podbojach myśli nieraz zwichnął...

Przyjechałem... trup zadrżał, nawet się uśmiéchnął...

Łez nie widziałem... domy kobiercami kwietne...

Daléj więc... Europę jak jabłko rozetnę,

A nóż zatruty obie zatruje połowy.

Króle! dajcie mi pokłon koronami z głowy!...

Ha! ha! albom ja wielki? albo świat ten mały?

Albo głupi świat cały? albom ja rozumny?...

Część ogromnego kraju Szach mi oddał dumny;

Garść téj ziemi kazałem spłomienić w kryształy

I kryształowe łoże Szach dostał, i wdzięczny.

O wielki synu słońca! o bracie miesięczny!

Czy ci nie zimno w łożu kryształowém cara?

Na zachodzie stugłowa wyrasta poczwara,

Lecz wkrótce w petersburskiéj każę ulać

Łoże drugie z kryształu, dla ludów zachodu;

Miarę na długość wezmę z moskiewskiego rodu,

A który naród dłuższy nad łoża okucie,

Kryształu nie rozciągnę, lud skrócę o głowę.

Ludy! poszlę wam! poszlę łoże kryształowe.

Któż to?. .. Brat mój !

(*Książe Konstanty wbiega zadyszany*.)

Jak się masz, Kostusiu! co słychać?

WIELKI KSIĄŻE

Wasza Cessarska Mość... niech..

CAR

Nie możesz oddychać?

Widać, żeś się tu spieszył? czemuż ci tak śpieszno?

Zapewne mi przynosisz jaką wieść pocieszną?

WIELKI KSIĄŻE

Ha, Sasza Cessarska Mość... kazałeś...

CAR

Mów śmiało...

WIELKI KSIĄŻE

Rozstrzelać... Ha!

CAR

Tak mi się, bracie, podobało...

WIELKI KSIĄŻE

Niech Wasza Cessarska Mość odwoła! niech raczy

Odwołać wyrok śmierci.

CAR

Książe; co to znaczy?

WIELKI KSIĄŻE

Proszę Waszéj Cessarskiéj Mości, niech ten człowiek

Żyje... Nie traćmy czasu - chwili, mgnienia powiek,

Oto ułaskawienie, pióro...

CAR

Pióro moje

Spisałem na wyroku śmierci, przy nim stoję.

WIELKI KSIĄŻE

Wasza Rska Mość niech stawi żyda na papierze,

Byle podpis... do krocset...

CAR

Bracie, mówmy szczerze,

Chcesz ocalić Kordiana?

WIELKI KSIĄŻE

Chcę! chcę! chcę!

CAR

I właśnie

Dlatego zginie.

WIELKI KSIĄŻE

(*z zadziwieniem*)

Co? Co?

CAR

Bracie, skończmy waśnie,

Spać mi się chce...

(*Książę chodzi po sali, widać w nim burzę wściekłości... bierze z kominka porcelanę i rozciska w dłoni...*)

WIELKI KSIĄŻE

Dlaczegoż Wasza Mość Cessarska

Nie chce téj małej łaski? - Jam ci tron darował!...

CAR

Bracie, pohamuj wściekłość, co nozdrzami parska.

WIELKI KSIĄŻE

Przebacz, Wasza Cessarska Mość, będę hamował,

Lecz proszę, niech ten człowiek żyje.

CAR

Tyś morderca,

Jeśli on nie morderca... Odejdź, bracie miły,

Nie chce mi się zaglądać w brudy twego serca;

Wolałbym dwumiesięczne rozrzucać mogiły.

WIELKI KSIĄŻE

Co? Nie rozumiem...

CAR

No! no! idź i bądź spokojny.

WIELKI KSIĄŻE

Bracie! bracie, z tygrysem nie zaczynaj wojny!

Jam ci tron dał, na którym siedzisz, ja przy tronie

Leżę jak lew brązowy, jeśli ja zawyję?

Jeśli usłyszą ludy, że lew ryczy? żyje?
Ludy przypomną, żem ja winien żyć w koronie,
A ty w stajni, w kazernie musztrować szeregi...

CAR

Książę! widzę, że wina przelałeś nad brzegi,
Co, tyś mi tron darował? Było go wziąść, bracie,
Boś ty się w purpurowej urodził komnacie,
Sto dział grzmiało nad twoją złocistą kołyską
I dano ci greckiego cesarza nazwisko;
Lecz potém matka twoja, żona Pawła cara,
Zbrzydziła cię, wyrodku! Tyś miał nos Tatara,
Zamiast ssać łono, tyś je pokąsał jak szczenię...
Wyrosłeś. Przyszła matka i rzekła: Tyś głupi,
A tobie powiedziało to samo sumnienie.
Rzekła ci: Daj tron bratu! rzekłeś: Niech brat kupi...
Więc kupiono u ciebie zrzeczenie się tronu.
Było go wziąść... a co by ci zostało z plonu?
Czy śmiałbyś w oczy matki spojrzeć okiem cara?
A uśmiech jéj? a słowo: Tyś głupi? a czara
Nalana zmarszczonymi rękami twéj matki?...

WIELKI KSIĄŻE

Carze! carze! truciznę schowaj na ostatki.
Znałem was dobrze, katów bezczestnych i dumnych,
Was matka nauczyła zabijać słowami.
Dwóch było mądrych, trzeci głupi; do rozumnych
Ktoś rzekł: Waszego ojca udusim szarfami
Odpowiedzieli: Dobrze. Poszli... udusili...

Pomnisz, Beningsen przyszedł i rzekł: Pawła cara

Udusiliśmy... rzekli: Amen... Więc zabili,

Sami zabili ojca - a noc szarfy kara...

Ha! szarfy wyrzucili jak zużyte sprzęty

Za granice moskiewskie, na kraje sąsiadów;

Darowali Europie gniazdo żółtych gadów.

A do lochu rzucili zewłok ojca święty,

Zaledwo ksiądz odszeptał jeden pacierz prędki.

Nie wynieśliście trupa na tron złotolity?

Bo spod nogi zabójców wyszedł zmięty, zbity,

Podobny do tygrysa z błękitnymi cętki.

Lecz naród krzyczał: Syny! wyście nam ukradli

Komedyją pogrzebu, łzy wasze książęce

I widok miły królów, co tak nisko spadli...

Wynieście ojca ciało! całujcie mu ręce!

Bo my chcemy obaczyć, jakie to są cary,

Których można zabijać bez sądu i kary...

Pamiętasz! jak zduszony kadzideł wyziewy

Całowałeś tę rękę, i całun żałobny?...

A potém myłeś usta całą wodą Newy.

O! jak ty jesteś, bracie, do ojca podobny.

Patrzeć nie mogę! Zmyj twarz! zmyj twarz, podobieństwo...

Bo ja patrzeć nie mogę... Bo rzucę przekleństwo,

Które aż Bóg usłyszy...

CAR

To królewska zbrodnia.

WIELKI KSIĄŻE

A wszakże ci Sybircy, których karzesz co dnia,
Mogą krzyczeć z kibitek: Carze! z nami razem!
Jedź z nami! bo zabiłeś ojca; niechaj katy
Pocałują cię w czoło czerwoném żelazem...
Lecz ty lud trzymasz głupi, bez żadnéj oświaty.
Kilka kłosów z gwardyjskiéj wyrosło równiny,
Więc na Turków! - Michale, wiedź ich... On nie umie...
Wiesz, czego chcę po tobie? - Michał nie rozumie.
Głupcze, krzyknąłeś podsadź pod szeregi miny,
I wysadź na powietrze!... Brat Michał dwa palce
Do czoła - pokłon niemy - i odszedł - a w miesiąc
Pod gwardią zatopione saletry padalce
Wybuchnęły jak piorun... aż grunt musiał przesiąc
Krwią ruską... Car się uśmiał... i rzekł: To pomyłka!...
A wiesz, carze? że za to mało knuty! zsyłka!...
Katorgi nawet mało!...

CAR

Bracie, twego serca
Powstydziłby się może najęty morderca.
Przypomnę ci zdarzenie...

WIELKI KSIĄŻE

Co? jakie?

CAR

Nie skłamię.

Znałeś?

(*Mówi kilka słów do ucha Księciu.*)

WIELKI KSIĄŻE

Carze! milcz! milcz! milcz!

CAR

Nie! aż cię połamię

Słowami knutowymi... aż czoło wypiekę

Do mózgu myśli twoich.

WIELKI KSIĄŻE

Carze, ja się wściekę!

Milcz !

CAR

Milczeć?... Wszak nie jestem sumnieniem książęcia

Ani pochlebcą płatnym...

WIELKI KSIĄŻE

Na wszystkie zaklęcia!

Milcz!

CAR

Gdzie się owa piękna Angielka podziała?

Lat szesnaście, dziecinna, płocha, jak śniég biała,

Z błękitnymi oczyma, na balach szczęśliwa,

Na pół smutna, wesoła, mdlejąca i żywa;
Tak nieświadoma uczuć i światowéj burzy,
Że mogłaby się kochać sercem w białéj róży,
I bronić się kotarą zakrytego łoża
Przed róż kwitnących wzrokiem...
(*Książę siada - i trzyma oczy wlepione w ściany*.)
Na nią ręka Boża
Wysypała brylanty wszystkie i gwiazd ognie...
Lekki twór kryształowy złamie się, nie pognie -
Tak właśnie ona...

WIELKI KSIĄŻE
Ona... widzę ją...

CAR
W dzień pewny
Przed dóm Angielki, dworska zajeżdża kareta;
Zapraszają lokaje na bal do królewny.
W lekkich szatach, niemyślna jak motyl kobieta,
Przyjeżdża, wiodą w zamek - w nieznane komnaty.
Pyta, gdzie bal? gdzie światła? gdzie muzyka? kwiaty?
Wszędzie cicho... prowadzą... wiesz, gdzie wprowadzona?
Nie starłeś jeszcze z czoła śliny, którą plwała.
Mściwy - wołasz... żołnierzy wściekłych rota cała...
Wali się...

WIELKI KSIĄŻE
Nie kończ, carze! bo ci język skona!

CAR

Siedź i słuchaj! Wiem koniec zabawnéj powieści.

Na piękny żart się zdobył lubownik niewieści;

Jak ukryć trupa? Lato - nie włożyć do lodu!

A trzeba skryć przed carem, przed posłem narodu,

Z którego książę ukradł człowieka - gdzież schować

Jeden z przyjaciół księcia podjął się usługi,

Nie zaniedbał wszelako włosów przemalować,

Twarzy przekształcić... Potem jak Pylades drugi,

Wziąwszy odzież bogatą, krzyże, tytuł grafa,

Najął w mieście część domu i zapłacił z góry.

Do pokojów z meblami weszła wielka szafa;

Co było w szafie? nie wiem - odźwiernego córy

Myślały, że w niej szaty wieszano dziewicze.

Zamknąwszy drzwi na zamek zniknął Pylad wierny.

Upływa tydzień - drugi:.. szmery tajemnicze...

Przez szpary do pokojów zagląda odźwierny,

Nikogo... nagle krzyknął: Zaraza! zaraza!

Więc drzwi wywalił, z szafy odbija żelaza,

Okropnego coś razem wszystkie zmysły bije;

W szafie szkielet człowieka topi się i gnije...

Na trupie zapomniany brylant ogniem błyska.

Ten pierścień mówił... i dwa powiedział nazwiska:

Jej i twoje. -

WIELKI KSIĄŻE

(*budzi się z głębokiego osłupienia - i mówi z wyciem stłumioném zrywając się z krzesła*.)

Ha! carze! carze! znasz mordercę?

Ja ci muszę te słowa nazad w gardło wdławić!

Połknąłeś tajemnicę i nie możesz strawić?

Pomogę mieczem... Ona w sercu? wydrę serce!

Ona w mózgu? więc z mózgiem na ściany rozprysnę!

Czy wiesz, że skoro szpadą z okna tego błysnę,

Wnet czterdzieście tysięcy bagnetów poruszę?

No co? - Ja ci na gardle siądę i uduszę,

Do szaf zamknę królewskich i wyjdę wesoły.

Na ulicach Warszawy tłum ludu natrafię,

Cha! cha! cha! zapytają... gdzie brat? gdzie car? - w szafie!

Cha! cha!!! Cara zamknąłem jak miecz kata goły

W pochwę zgnilizny... Cha! cha! niechaj go rdza toczy!

Niech lud czuje w powietrzu! A co? drżysz, mój bracie?

Wiesz, żem silny jak tygrys... wiesz, że w téj komnacie

Jesteś sam na sam ze mną... A co? patrz mi w oczy!...

(*Car spogląda w oczy brata... i patrzą długo na siebie, jeden drugiego chce wzrokiem przełamać... Konstanty pierwszy spuszcza oczy... i oddala się... chodzi po sali. Car... uważa każde jego poruszenie i mówi do siebie...*)

CAR

Dobrze! wyszedłem cało... ta moskiewska żmija

Buntu dźwignąć nie mogła... myślą się zabija...

Gdyby zamiast słów szpady dobył, już bym nie żył...

Zamyślony - w zmarszczone czoło się uderzył;

Muszę tę myśl uprzedzić... Konstanty!...

WIELKI KSIĄŻE

(*odpasuje szpadę i podaje bratu*.)

Niech Wasza

Cessarska Mość tę szpadę weźmie...

CAR

Brat przeprasza...

(*Konstanty stoi milczący z czołem spuszczoném ku ziemi. Car bierze szpadę jego... potém podpisuje ułaskawienie Kordiana i zatknąwszy je na koniec szpady podaje Księciu mówiąc:*)

Weź je razem ze szpadą.

(*Książę schyla głowę - bierze szpadę, potém dzwoni gwałtownie. Adiutant wchodzi... Książę daje mu ułaskawienie*.)

WIELKI KSIĄŻE

Leć na plac Marsowy!

Weź mego konia, zabij w galop - a leć ptakiem...

Zanieś to... Biada! jeśli włos z Kordiana głowy

Spadnie, nim ty dojedziesz.-

(*Adiutant wychodzi*.)

CAR

(*ściskając dłoń wściekle*)

Mój brat... już Polakiem.

SCENA OSTATNIA

PLAC MARSOWY
(*Z dala widać Kordiana przed plutonem żołnierzy. Na przodzie sceny lud rozmawia.*)

PIERWSZY Z LUDU

Patrz! teraz kat nad głową łamie lśniącą szpadę.

DRUGI Z LUDU

Jaki to krzyk? czy krzyknął?

PIERWSZY Z LUDU

Nie, usta ma blade

I nic nie mówi - ale gdy kat szpadę łamał,

Jakiś starzec padł z jękiem, może stary sługa?...

DRUGI Z LUDU

Więc mu wzięli szlachectwo...

TRZECI Z LUDU

Dekret dobrze skłamał:

On jako chłop nie pójdzie do chłopskiego pługa,

Pług po nim orać będzie...

PIERWSZY Z LUDU

Chcą zawiązać oczy -

Nie pozwolił...

DRUGI Z LUDU

Oficer wystąpił po przedzie...

Już ma komenderować... coś mi serce tłoczy!

Podnieśli broń do oka...

KRZYK W TŁUMIE

Stój, Adiutant jedzie!..

PIERWSZY Z LUDU

Oficer go nie widzi... rękę podniósł w górę.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZÉJ